Nr. 214. Lwów — Wtorek dnia 20 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numery z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible], pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla bałów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po [illegible]
zwykłym garmondem po [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible], wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Eustachyusza B. — Rożd. Bohor. | Jutro: św. Mateusza — Joakima | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 5 m. 50 Zachód „ 5 „ 56 | Długość dnia g. 12 m. 6 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Orędzie Cesarza.

Wiener Ztg. z 18 b. m. publikuje następujące pismo Cesarza datowane z Schönbrunnu 16 b. m.:

„Kochany hrabio Thun! W dniach bezmiernego smutku, w jaki pogrążył Mnie i Moją rodzinę zgon Mojej ś. p. Małżonki Jej cesarskiej i królewskiej Mości Elżbiety, w sposób istotnie wzruszający objawiły się miłość i współczucie Moich ludów, jak również pietyzm dla zmarłej.

Czyniąc więc zadość popędowi Mego serca, polecam Panu, abyś w odpowiedni sposób ogłosił niniejsze, wprost do Moich kochanych ludów skierowane podziękowanie:

Do Moich ludów!

Najcięższe i najokrutniejsze doświadczenie nawiedziło Mnie i Moją rodzinę. Mojej małżonki, ozdoby Mojego tronu, wiernej towarzyszki, która w najcięższych chwilach była dla Mnie pociechą i podporą, w której straciłem więcej, niźli wyrazić zdołam, nie ma już!..

Straszliwe dopuszczenie wydarło ją Mnie i Moim ludom. Ręka mordercy, narzędzie obłąkanego fanatyzmu, który zniszczenie istniejącego porządku społecznego stawia sobie za cel, podniosła się przeciw najszlachetniejszej z kobiet i w ślepej bezcelowej nienawiści ugodziła w serce, co nie znało nienawiści i biło tylko dlatego, co dobre i piękne.

Wśród bezdennego bólu, który Mnie i Moją rodzinę ogarnia, wobec niesłychanego czynu, który cały ucywilizowany świat w grozę wprawia, pierwszą ulgą, która do Mego serca łagodnie spłynęła, był głos Moich kochanych ludów.

Chyląc się w pokorze przed boskiem zrządzeniem, które tak straszny i niepojęty los Mi zgotowało, muszę złożyć podziękę Opatrzności za wysokie dobro i szczęście, jakie Mi pozostało: za tę miłość i wierność milionów, które w chwili bólu otaczają Mnie i Moich krewnych. Z daleka i z bliska, z wysoka i z niska, zewsząd szły wyrazy bólu i żalu w tysiącznych objawach, z powodu śmierci Cesarzowej.

We wzruszającej serce harmonii rozbrzmiewa skarga wszystkich nad niezmierną stratą, jakby wierne echo tego, czem serce Moje pełne, czem dusza Ma przejęta. Jak Ja pamięć Mojej ukochanej małżonki zachowam świętą do ostatniej godziny, tak trwalszym od spiżu pozostanie i niespożytym po wieki pomnikiem dla niej będzie wdzięczność i cześć Moich ludów.

Z głębi Mego zbolałego serca dziękuję wszystkim za te nowe dowody szczerego współczucia. Chociaż uroczyste dźwięki, które miały towarzyszyć temu rokowi, muszą umilknąć, to przecież w pamięci niezliczonych dowodów przywiązania i szczerego współczucia otrzymałem najcenniejszy dar, jaki można Mi było ofiarować. Wspólność naszego bólu zadzierzga nowe ściśle węzły między tronem a ludami.

Z niezmiennej miłości Moich ludów czerpię nietylko wzmacniające uczucie obowiązku wytrwania w swem posłannictwie, lecz także nadzieję, że mu podołam. Błagam Wszechmocnego, który Mię tak ciężko nawiedził, aby dał Mi jeszcze sił do spełnienia tego, do czegom został powołany. Błagam Go, aby błogosławił ludom Moim i oświetlił im drogę miłości i zgody, na której mogą się rozwijać i znaleść szczęście!

Schönbrunn, 16 września 1898.

Franciszek Józef m. p.

Jednocześnie Cesarz wydał dwa reskrypty: jeden do hr. Gołuchowskiego, drugi do hr. Thuna. Drugi z tych reskryptów jest tylko parafrazą pierwszego, który tak brzmi:

„Kochany hrabio Gołuchowski!

Pod ciężarem najgłębszego bólu z powodu straty, jaka spotkała Mnie, Mój dom i Moje ludy przez nagły zgon Mojej serdecznie ukochanej małżonki Cesarzowej i Królowej Elżbiety, i chcąc stworzyć trwałą pamiątkę śp. zmarłej, uczułem się spowodowanym ustanowić order dla kobiet, któremu w pełnym pietyzmu wspomnieniu Mojej gorzko opłakiwanej, w Bogu spoczywającej małżonki i na cześć patronki Jej imienia św. Elżbiety Turyngskiej nadałem nazwę „orderu Elżbiety".

Śp. zmarła w całem swem życiu bez przerwy starała się czynić dobrze i uśmierzać bóle swych bliźnich, a przeto i ten nowy order ma być przeznaczony na to, aby nagradzać zasługi, jakie kobiety i dziewice w najrozmaitszych sferach powołania, albo też na polu religijnem, humanitarnem, czy filantropijnem położyły.

Z tym orderem jest także połączony medal, który ma nosić nazwę „medalu Elżbiety".

Zawiadamiam Pana o tem, celem poczynienia dalszych zarządzeń i udzielam Mego przyzwolenia na przedłożony Mi, a tu w załączeniu zwrócony projekt statutów orderu Elżbiety.

Schönbrunn, 16 września 1898

Franciszek Józef m. p.

Statuty tego orderu ogłosiła *Wiener Zeitung*. Wynika z nich, że order ma trzy stopnie wielkich krzyżów pierwszej i drugiej klasy. Mają one na przedniej stronie obraz św. Elżbiety Turyngskiej. Krzyże pierwszej klasy są złote, drugiej klasy srebrne. Pierwszy wielki krzyż orderu Elżbiety został już przez Cesarza nadany hrabinie Sztaray w uznaniu jej troskliwości, okazywanej Cesarzowej aż do ostatniej chwili jej życia.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 września.

Znowu przypomniał się Bismark! — Właściwie przypomniał go biograf jego i wielbiciel — czasami się zdaje, że wielbiciel bardzo wątpliwy — Maurycy Busch. Przystąpił on do wydania odrazu w dwóch językach: po angielsku i po francusku dzieła o Bismarku. Angielska książka już wyszła w Londynie w trzech tomach i nosi tytuł „Tajne karty z historyi Bismarka" (Bismarck some secret pages of his history). Francuskie wydanie będzie się pojawiało arkuszami, jako dodatek do paryskiego dziennika *Matin*, w którym Busch już dał „Słowo wstępne", zawierające następujące oświadczenie: „Pierwszy kanclerz Niemiec rzekł do mnie pewnego razu: „„Kiedy już będę nieboszczykiem, pisz pan o mnie wszystko, co chcesz, wszystko, co wiesz"". — Więc też będę zupełnie szczery i dlatego moje szkice należy uważać za bezwarunkowo wierne i dokładne. Znajdzie się w nich wiele rzeczy, które oburzą Anglików, inne oburzą Francuzów; ale na dowód, że nie zamierzam oszczędzać nikogo, nawet Bismarka, przytoczę tu fakt następujący: Pewnego razu podyktował on mi bardzo obraźliwy artykuł na cesarzową Augustę (żonę Wilhelma I), a kiedy ten artykuł pojawił się w druku i sprawił efekt, jakiego spodziewał się kanclerz, wówczas Bismark podyktował mi inny artykuł, pełny gwałtownego oburzenia na ów pierwszy. Wiem, że przytoczeniem tego faktu daję broń w ręce wrogów Bismarka, ale chodzi mi tylko o prawdę."

O ile o nią rzeczywiście chodzi Buschowi, nie jesteśmy jeszcze w stanie ocenić, bo treść trzytomowej książki jego angielskiej znamy dopiero z krótkich notatek w ostatnich londyńskich dziennikach, które z ogromnem oburzeniem odzywają się o cynicznych uwagach Bismarka, poświęconych królowej angielskiej i „spódnicowym politykom", t. j. osobom z otoczenia żony cesarza Fryderyka, która, jak wiadomo, jest córką królowej Wiktoryi. Do tych szczegółów będziemy mieli sposobność wrócić, jeżeli one godne będą uwagi, teraz zaś weźmiemy z londyńskiego *Timesa* następujące urywki z książki Buscha.

Autor opowiada, że w roku 1883 słyszał od Bismarka, jak przyszło do austro-pruskiej wojny w r. 1866. „Na dwa tygodnie przed wybuchem wojny — mówił Bismark — posłałem Gablenza, brata jenerała austryackiego, do Cesarza Franciszka Józefa do Wiednia, z propozycyą pokoju, na zasadach dualistycznych. Poleciłem Gablenzowi, aby oświadczył, że byłoby lepiej dla nas (dla Prus i dla Austryi) zmienić front ku zachodowi, zjednoczyć nasze siły do ataku na Francyę, zdobyć znowu Alzacyę i przemienić Strassburg w związkową twierdzę. Francuzi byli słabsi od nas. Nie nadarzyłaby się może dobra sposobność do usprawiedliwienia wojny, ale moglibyśmy innym mocarstwom poczynić przedstawienia, że Francya postępuje niesłusznie, trzymając Alzacyę i Lotaryngię, skąd ustawicznie zagraża Niemcom południowym. Wedle mojej propozycyi, Austryacy mieli rządzić na południu Niemiec i w wojnie objąć komendę nad siódmym i ósmym korpusem, my zaś nad dziewiątym i dziesiątym korpusem, oraz nad związkowymi Niemiec północnych. Gablenz przedłożył te propozycye Cesarzowi austryackiemu, który jak się zdaje, nie był im nieprzychylnym; oświadczył jednak, że musi wysłuchać opinii ministra spraw zagranicznych hrabiego Mennsdorffa. Mennsdorff jednak nie dorósł do planów tego rodzaju; była to słaba głowa. Oświadczył on, że musi najpierw odbyć naradę z ministrami. Ci oświadczyli się za wojną, lecz nie z Francyą, ale — z nami! Minister skarbu odpowiedział, że podług jego zdania, Austrya nas zwycięży, a dalej dodał, że musi zażądać od nas odszkodowania wojennego w sumie 500 milionów, albo przynajmniej będzie miał dobrą sposobność do ogłoszenia niewypłacalności państwowej. Gablenz powrócił zatem do Berlina z niczem, a w dzień, czy we dwa potem, cesarz Wilhelm i ja wyjechaliśmy na pole wojny".

Tak to wówczas było podług Bismarka, mogło jednak być inaczej, mianowicie w Wiedniu prawdopodobnie dobrze pamiętano, że Austrya fatalnie wyszła na spółce z Prusami przeciw Danii w r. 1864.

Wilhelm I miał się jeszcze dobrze, był czerstwy, nigdy nie chorował, a Bismark już się zastanawiał, co z nim będzie, gdy umrze „jego stary". Więc w roku 1882 tak mówił do Buscha o cesarzewiczu Fryderyku: „Tak, tak, ten z pewnością zechce mnie zatrzymać, ale jest on miękki, słaby, za dużo myśli o swych wygodach i uważa za łatwiejsze rządzić z większością. Ten, zaś drugi, który po nim wstąpi na tron, jest całkiem inny, ujmie on rządy we własne ręce, jest energiczny i stanowczy, wcale nie skłonny do zgodzenia się na parlamentarnych współrządców. Już teraz nierad z tego, że jego ojciec trzyma z profesorami. Może z czasem wykształci się na „rocher de bronze", którego potrzebujemy. Ale jak ja go okiełznam?"...

Nie okiełznał — i oto pisze Busch; „Dnia 17 marca 1890 r. toczyłem z Bismarkiem taką rozmowę:

— Mości książę! pańskie ustąpienie jest absolutnie niemożliwe!

— Ta niemożliwość jest już rzeczywistością, — odparł Bismark. — Wypadki rozwinęły się prędzej, niż przypuszczałem. Zdawało mi się niedawno, że cesarz będzie mi wdzięczny, jeżeli pozostanę przy jego boku bodaj jeszcze lat parę, ale teraz widzę że przeciwnie, pragnie on z całej duszy pozbyć się mnie aby mógł sam rządzić. Nie chce mieć dłużej przy sobie dawnego mentora. Chciałby zerwać z Rosyą, lecz nie chce żądać od liberałów powiększenia armii... Udało mi się pozyskać zaufanie dworu petersburskiego; otrzymuję na to codzień dowody. Car postępuje według moich życzeń. Teraz co oni tam pomyślą?... A oprócz tego, pojawiły się wymagania, których spełnić nie mogę, przybyły intrygi dworaków, brutalność, szpiegowanie, podpatrywanie, z kim przestaję. Nie, moje ustąpienie jest pewnem!

— Lecz cesarz, napotkawszy trudności i przeszkody, wezwie księcia napowrót — rzekł Busch.

— Nie, na to jest za dumny; chciałby on jednak zatrzymać Herberta. To jednak niemożliwe; byłoby to rodzajem kompromisu i ja musiałbym zawsze dźwigać część odpowiedzialności".

W dalszym ciągu podaje Busch „zapiski" Bismarka do jego dymisyi, wyjaśniające jakie wrażenie zrobiła dymisya żelaznego kanclerza na członków pruskiego gabinetu. W notatkach tych pisze Bismark, że wszyscy ministrowie pruscy oświadczyli mu swój najgłębszy smutek z powodu jego ustąpienia, że prosili go o cofnięcie swego postanowienia i o pozostanie nadal przynajmniej na urzędzie kanclerskim; że dymisyę jego nazwali wielkiem nieszczęściem dla Niemiec i dla pokoju europejskiego i dlatego nie chcąc brać na się odpowiedzialności za to, co się stanie; postanowili solidaryzować się z nim i razem z nim ustąpić. Tak mówili ministrowie pruscy Bismarkowi w oczy. Tymczasem jak wiadomo, po jego ustąpieniu gabinet pruski wcale nie podał się do dymisyi, lecz pozostał nadal.

Dalej oświadcza Busch, że ma w swem posiadaniu oryginalny dokument, zatytułowany „Projekt poufnego oświadczenia dotyczącego powodów mojej dymisyi", atoli ze względu na obecną sytuacyę międzynarodową uważa za rzecz niebezpieczną ogłaszać go.

W końcu ogłasza Busch następujący urywek z listu cesarza Wilhelma I, pisanego do Bismarka w dniu 2-go października 1879 r., bezpośrednio po zjeździe Wilhelma I z carem w Aleksandrowie: „Niemcy i Austrya dążą do tego samego celu, t. j. do zabezpieczenia się przeciw nieprowokowanej zaczepce, ponieważ jednak wymieniono wyraźnie Rosyą jako ewentualnego wroga, przeto nie mogę zgodzić się na obecne propozycye. Uważam za potrzebne wypuścić cały drugi rozdział traktatu, bo skierowany jest on wyłącznie przeciw Rosyi, a nadto także dlatego, że w liście pańskim z z 24 powiedziano wyraźnie: iż w razie zaatakowania Niemiec przez Francyę, Austrya zwolnioną ma być od czynnego popierania Niemiec, a zobowiązana jedynie do zachowania życzliwej neutralności, to znaczy, że my mamy popierać Austryę całą naszą potęgą przeciw Rosyi, podczas gdy Austrya zwolniona ma być od tego obowiązku w razie, gdy Francya nas zaatakuje. Mojem zdaniem jednak ta ostatnia ewentualność jest prawdopodobniejsza, aniżeli zaczepka Austryi przez Rosyą".

Z ówczesnych wypadków politycznych wiadomo, że 7 października 1879, a więc w pięć dni po napisaniu tego listu przez cesarza Wilhelma I, już nastąpiło podpisanie traktatu między Austryą a Niemcami. Nie ogłoszono go wówczas, ale kiedy w r. 1886 Battenberga wyrzucono z Bułgaryi i sprawa wschodnia znowu stawała się groźną, a równocześnie stosunki z Rosyą zaczęły się bardzo zaostrzać, wówczas, w styczniu, równocześnie w Berlinie i Wiedniu, ogłoszono ten traktat, zawierający postanowienie, że we wszystkich zawikłaniach oba środkowo-europejskie cesarstwa postępują solidarnie. Efekt tej publikacyi wzmocnił wówczas Bismark ogromnie sensacyjną mową w parlamencie, którą zakończył słynnym, nieco fanfarońskim wykrzyknikiem: „My Niemcy boimy się tylko Boga i więcej nikogo."

Po pogrzebie. — Anarchizm.

Piszą nam z Wiednia 18 września:

Zwłoki ś. p. Cesarzowej nieszczęśliwej ofiary swej niezachwianej żadnemi ostrzeżeniami ufności w dobroć ludzi, ofiary zbrodniczego obłędu anarchicznego, który zamienia ludzi w szakale, wczoraj spoczęły w podziemiach kościoła OO. Kapucynów — obok zwłok syna, którego ponura śmierć zadała najdostojniejszej matce ranę, nigdy niezagojoną. Po tylu strasznych wrażeniach Cesarz usunie się do cichego Ischlu, aby tam odzyskać, o ile można, spokój duszy i osłabione straszną katastrofą siły fizyczne. Ale nawet w tej ponurej chwili Cesarz, który zawsze świecił jako wzór monarchy, spełniającego najsumienniej swe obowiązki, chociaż nie popisywał się szumnemi frazesami takiemi, jak: „Jestem pierwszym sługą państwa", nie przestanie zajmować się sprawami publicznemi, lecz załatwiać będzie najważniejsze agendy władzcy. Tylko przygotowane uroczystości jubileuszowe znikną z porządku dziennego. W tak ciężkiej żałobie nie ma miejsca na uroczystości głośne, choćby najpoważniejsze. Pięćdziesiątą rocznicę wstąpienia Cesarza na tron obchodzić więc będziemy po cichu, rozważając sumiennie ciemne i jasne strony tego nadzwyczaj długiego panowania, przyczyny zawodów i sukcesów, środki uniknięcia na przyszłość pierwszych, a przysporzenia drugich. Za dwa lata, w roku 1900, gdy pamięć okrutnej katastrofy nieco zblednie, 70-ta rocznica urodzin Cesarza Franciszka Józefa dostarczy ludom monarchii sposobności złożenia mu jednomyślnie i najgłośniej tego hołdu, który teraz wyraz swój znajduje tylko w cichem, rzewnem i gorącem współczuciu. Ale wtedy hołd ten, nie poprzestając na słowach, może się potężniej zaznaczyć w czynach: zgody, rozsądku politycznego, wytrawnej dbałości o dobro monarchii, któremi zdołamy wynagrodzić tak srodze doświadczonego Monarchę za wszystkie cierpienia i zawody przeszłości.

Zaraz po nadejściu pierwszej wieści o tragicznej śmierci Cesarzowej, wypowiedzieliśmy życzenie, aby ta katastrofa sprowadziła nareszcie stanowczy zwrot w opłakanych wewnętrznych stosunkach monarchii. Wygłosiliśmy to życzenie bez wszelkiej z jakiejbądź strony inspiracyi, jedynie ze szczerej i gorącej troskliwości o dobro monarchii, którą uważamy jako najpewniejszą przystań naszego bytu narodowego, jako niezbędne ogniwo w międzynarodowym ustroju europejskim, i jako ten czynnik, który zrozumiawszy dokładnie swe szczytne posłannictwo, może najpotężniej przyczynić się do wytworzenia światu pomyślniejszej, opartej na zdrowych podstawach przyszłości — potężniej, niż dramatyczno-sensacyjne pomysły powszechnego rozbrojenia etc. Teraz ze wszystkich stron odzywają się te same życzenia, które wypowiedzieliśmy pierwsi. Rzeczywiście po tej wstrząsającej cały organizm i duszę państwa katastrofie powinna koniecznie nastać „treuga Dei", — rozejm pomiędzy

---

7)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Tu Jadzia podniosła główkę i klęcząc wciąż u stóp babki opowiedziała najdokładniej scenę, jaka zaszła między Augustem i Klarą.

— Słyszałam wyraźnie, jak mu powiedziała: „Znam cię ptaszku" — mówiła z płaczem rozżalona dzieweczka.

— To jeszcze niczego nie dowodzi moje dziecko. Mogli się byli gdzieś spotkać, poznać się, rozpaczać nie ma czego. Zanadto ufam charakterowi jego, bym go posądzała o postępek niegodny człowieka uczciwego, za jakiego go mam. Ty moje dziecię jesteś usprawiedliwioną; kochasz całem sercem i to pierwszy raz w życiu, więc drażliwość twoją chwilową pojmuję. Lecz bądź spokojną i cierpliwą. Jutro cała rzecz się wyjaśni. Ufaj przedewszystkiem temu, któremu oddajesz swą rękę. Przyrzecz mi, że będziesz spać spokojnie, nie myśląc o tej całej sprawie.

Upieszczona i ukojona przez babkę Jadwiga wróciła do siebie. Zosia już dawno spała, kiedy siostra jej modliła się jeszcze.

Nazajutrz już o w wpół do ósmej rano przyjechał pan August. Jakiś niepokój pędził go do Białego dworu; pragnął pomówić z panią Staroświęcką. Skoro tylko ubrała się staruszka, kazała go przywołać do siebie.

— Wiem co cię sprowadza tak wcześnie — rzekła do wchodzącego. — Jesteś zaniepokojony — i słusznie; ani ja, ani Jadzia nie umiemy sobie wytłómaczyć słów Klary. Jestem wszakże pewną, że znajomość wasza musiała powstać w zwykłych okolicznościach i że owo „znam cię ptaszku", nie odnosi się do żadnej chwili, mogącej rzucić na ciebie złe światło. Wszak nie mogła cię poznać ani w domu gry, ani w złem towarzystwie. Dlatego też ja nie przywiązuję żadnej wartości ni znaczenia do tych słów Klary, lecz nie dziw się Jadzi. Dziecię to nie przeszło żadnej szkoły życia, nie rozumie się na żadnych półsłówkach, dwuznacznych frazesach, niejasnych kombinacyach światowych; ona jest samą prawdą tylko i tej ma prawo żądać od drugich.

— Czyż pani Klara — rzekł przerywając August — nie mogła mi powiedzieć przy spotkaniu, że widzieliśmy się już raz w Wiedniu, lub że przypadkowo poznaliśmy się, lecz wymyśliła wyraz taki, że kto może przypuszczać, iż widziała mnie popełniającego zbrodnię jaką? Co to za nietaktowna kobieta! W pierwszej chwili rozśmieszyło mnie to jej powiedzenie, lecz zaraz, widząc niezadowolenie Jadzi, przestraszyłem się myślą, że jej, temu aniołkowi, jakaś przykrość z tego powodu się stała.

— Słuchaj mnie — ciągnęła dalej pani Staroświęcka, gdybym miała tę pewność, że mnie Bóg jeszcze lat kilka nie powoła do siebie, nigdy bym się nie zdecydowała przed rokiem dwudziestym, oddawać losu tej delikatnej roślinki w ręce obce — nawet w twoje, choć znam cię od dziecka. Musiałbyś czekać na nią długo jeszcze. Lecz śmierć może zapukać lada dzień i znów zostawić sieroty bez opieki... Lękam się tej myśli. Ufam w Bogu, że nie zawiodę się na tobie; gniazdo twe rodzinne, słynie od dawna z zacności i szlachetności, więc powierzając ci mój skarb najdroższy, moją wnuczkę, jestem pewną jej szczęścia. Lecz chciałabym, żeby nawet żadna chmurka nie zasępiła tego ślicznego, gładkiego czoła. Trudne to zaiste wymaganie, gdyż kobieta nie może przejść drogi życia, by nie nastąpiła na ciernie. Ale niechże przynajmniej nie kaleczą jej one zbytecznie. A teraz opowiedz mi twe spotkanie z Klarą; pilno mi uspokoić Jadzię.

August, który w ciągu rozmowy z babunią ciągle miał łzy w oczach, uścisnąwszy dłoń staruszki zaczął temi słowy:

— Rzecz się miała tak. Podczas mego ostatniego pobytu w Wiedniu, wracałem raz z opery już późno wieczór. Szedłem pieszo ze spuszczoną głową, rozmarzony muzyką — stęskniony; byłem myślą w Białymdworze i niezważałem prawie na idącą przedemną parę, lecz chcąc ją minąć, spojrzałem mimowolnie. Była to młoda kobieta i stary jakiś jegomość, który coś mruczał pod nosem, ale tak niezrozumiale i cicho, że nie poznałem nawet jakim językiem odzywało się to indywiduum. Zaledwie uszedłem kilka kroków naprzód, usłyszałem głos kobiety, która zawołała najczystszą polszczyzną: „A idźże sobie precz, ty przeklęty nudziarzu! Idź! idź! idź! jużeś mnie pan dawno znudził". „Ależ pani, o tej godzinie nie mogę cię samej bez opieki na ulicy zostawić". „Piękna mi opieka takiego mazgaja, który mi sceny robi o to, że go mój piesek troszeczkę pokąsał. Marsz mi zaraz" — powtarzała raz po raz bijąc wachlarzem po plecach starego jegomościa, który zeszedł cokolwiek z trotuaru na środek ulicy. Przystanąłem chwilę, zainteresowany tą polską awanturą na wiedeńskim bruku, więc młoda pani niebawem dogoniła mnie i biorąc bez ceremonii pod ramię, prosiła, by ją odprowadzić do domu. Przemówiła po niemiecku — odpowiedziałem po polsku, czem się nadzwyczaj ucieszyła. Narzekała na starego towarzysza, który jest jej codziennym gościem, nudnym jak lukrecya, a który ma dzikie wymagania, gdyż prosi aby psa, za to, że go parę razy zadrasnął, wypędzała z pokoju.

Starałem się uspokoić ogromnie rozdrażnioną najniespodziewaniej spaloną mi towarzyszkę. Widziałem obecnie przy świetle księżyca że jest bardzo piękną. Trudno tylko było odgadnąć do jakiej sfery towarzyskiej kobieta ta należeć mogła. Mimo zimy, była całkiem biało ubrana; jakieś śliczne lśniące białe futerko okrywało ją całą, głowę miała osłoniętą białą fantastyczną draperyą.

Nie wiedząc co mówić, rzuciłem jej kilka komplementów, zbyt może śmiałych, które jednak zostały nader łaskawie przyjęte. Śmiejąc się zapamiętale z każdego słowa wyciągała mnie na coraz to nowe grzeczności. Tak minęliśmy w najlepszej komitywie kilka ulic, wreszcie skręciła na Kärntnerstrasse i zatrzymała się przed dużym domem. Zadzwoniła, a kiedy drzwi otworzono — zamiast mi podziękować, że ją odprowadziłem, złajała mnie okropnie, choć przecież na to nie zasłużyłem. Przyjąłem to jednak pokornie, skłoniłem się, a za piękną panią drzwi się zamknęły. — Oto jest z największemi szczegółami historya mej zbrodni.

W ciągu tego opowiadania babunia uśmiechnęła się kilka razy, potem zawołała Jadzi i powtórzyła jej opowiadanie Augusta. Czoło panienki rozjaśniło się natychmiast i przy śniadaniu byli już wszyscy w najlepszym humorze. Jadzia wpłynęła nawet na Klarę, że się pogodziła z jej narzeczonym. Po śniadaniu pan August odjechał do domu, mając powrócić wieczorem. Przez cały dzień przegrywały panie nowe nuty, a Jadzia uczyła się partycyi do duetu — aby wieczór zeszedł przyjemnie i wesoło.

Od przyjazdu pani Klary do Białego dworu, nie pamiętano też tak miłego wieczoru, niezamąconego żadną burzą. Wszyscy zgromadzili się w saloniku dla słuchania muzyki. Najprzód zasiadła do fortepianu pani Burzyńska z Augustem i przegrali prawie wszystkie utwory przywiezione świeżo z Wiednia na cztery ręce. August nie mógł się wydziwić biegłością z jaką pani Klara czytała nuty — zarzucał jej tylko, że nie trzymała się taktu. Następnie narzeczeni odśpiewali trudny i piękny duet z Trubadura, a na zakończenie August zaśpiewał prześliczną pieśń Förstera „Ich liebe dich". Po kolacyi pani Staroświęcka poszła do swego pokoju, a młode towarzystwo pod opieką panny Ernestyny, muzykowało do późnej godziny. Podczas tego nieszczęśliwy Skrzywicki szamotał się z „Gogiem", który chciał kartki przewracać grającym.

Następnego dnia rano poczta była obfitą w listy. Pani Klara miała ich jak zwykle kilka, ale jeden tylko pochłonął całą jej uwagę. Otworzywszy go, przebiegła pismo oczyma i zapowiedziała z najzimniejszą krwią nowego gościa z Wiednia, tym razem ostatniego, bo już tylko kilka dni miała zabawić w Białym dworze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zwaśnionemi narodowościami i stronnictwami monarchii. Tylko zupełnie zaślepiony nienawiścią plemienną lub stronniczą umysł może sobie wyobrazić i życzyć sobie, aby po złożeniu trumny Cesarzowej w krypcie OO. Kapucynów, po rozjechaniu się dostojnych gości żałobnych i po wyjeździe Cesarza do Ischlu — na nowo rozpoczęły się te same ohydne, bratobójcze kłótnie, spory i walki, które zakłóciły dwa lata ostatnie. Dnia 26 b. m. zbiera się Rada państwa na nową sesyę. Mieliśmy nadzieję, że ta nowa sesya rozpocznie się od jednomyślnego uchwalenia adresu gratulacyjnego dla Cesarza-jubilata. Teraz pierwszym obowiązkiem parlamentu będzie uchwalić jednomyślnie adres kondolencyjny w wyrazach najżywszego żalu, współczucia i miłości dla nieszczęśliwego Monarchy. A potem? Potem zaraz ma się rozpocząć na nowo zacięta walka? Przy trumnie matki zwaśnione rodzeństwo podaje sobie rękę do zgody. A nad tą trumną najzacniejszej z monarchiń i najokrutniej zamordowanej, ludy austryackie nie miałyby zapomnieć wzajemnej niechęci? Gdyby także w tej uroczystej chwili posłowie, zaślepieni w poziomej rutynie stronniczej i przedawnionych formułkach, nie zdołali wznieść się na wyższe stanowisko, to potężny, drżący jeszcze od szczerego wzruszenia głos wszystkich ludów monarchii zawoła na nich: „Uciszcie się! Szanujcie ten wielki smutek sędziwego Monarchy! Nie utrudniajcie jego zadania!“ I któż lepiej zrozumie głos ten od nas, którzy oddawna uznajemy szlachetne posłannictwo, być „miarą w rozstroju“; którzy, nie dotknięci bezpośrednio staremi sporami i rywalizacyami ludów i prowincyi austryackich, możemy najłatwiej stać się uczciwym pośrednikiem! Nigdy to zadanie nie było zaszczytniejszem, jak w tej uroczystej chwili. Koło polskie teraz może naprawdę zbawić Austryę!

Król rumuński, który podczas zbrodni genewskiej bawił w Ragatz, podobno odezwał się do pewnego wyższego urzędnika Szwajcaryi: „Szwajcarya zapewne będzie zmuszona zmienić swe ustawy, zwłaszcza dotyczące anarchistów. Dla nas (monarchów) Zurych i Genewa stały się miastami, które musimy o ile możności omijać.“ Bardzo słuszna uwaga. Szwajcarya w ostatnich latach stała się nietylko schroniskiem rewolucyjnych żywiołów całej Europy, ale jakby wysoką szkołą anarchizmu. Tam pod okiem władz i pomimo ustaw przeciwko agitacyi anarchistycznej anarchiści w biały dzień zgromadzają się i rozprawiają o zabójstwach. Względem Cesarzowej Elżbiety władze szwajcarskie złożyły dowody najzdrożniejszej lekkomyślności i nieoględności, której nie mogą żadną miarą usprawiedliwić powiastki o wstręcie śp. Cesarzowej do wszelkiej policyjnej opieki. Mianowicie względem Luccheniego władze szwajcarskie otrzymały z Włoch najpoważniejsze ostrzeżenia, na podstawie których należało starannie czuwać nad tym właśnie bandytą anarchizmu. Ale nie dość na tem, obecnie śledztwo w Genewie prowadzi się tak, jak gdyby tamtejszym władzom zależało na tem, by zabezpieczyć mordercy największy rozgłos, gdy wiadomo, że właśnie szalona żądza rozgłosu jest jedną z głównych sprężyn tych anarchicznych zabójstw. Sędzia śledczy w Genewie stał się jakoby listonoszem i fonografem Luccheniego. To też niedziw, że ten zbrodniarz coraz bardziej utwierdza się w swej manii wielkości. Sędzia śledczy nawet znany list Luccheniego przesłał neapolitańskiemu dziennikarzowi *Don Marzio* z poleceniem ogłoszenia go. Dziennik odmówił ogłoszenia, dodając słusznie, że nie należy schlebiać w ten sposób próżności zabójcy. *Roma* oświadcza, że byłoby najlepiej sądzić anarchistów na tajnem posiedzeniu i nie ogłaszać sprawozdań z procesu. Bo z tych sprawozdań, zwłaszcza takich, jakich dostarcza sędzia genewski, anarchiści czerpią tylko pobudkę do nowych zamachów, zwłaszcza w Genewie — po zniesieniu kary śmierci!

Manifest cesarski.

Piszą nam z Wiednia, 18 września:

We wzniosłych słowach Cesarz w ogłoszonym dziś manifeście dziękuje ludom za dowody gorącego przywiązania i serdecznego współczucia, które otrzymał w tym strasznym tygodniu boleści. Z tych objawów Cesarz czerpie nietylko silne poczucie obowiązku wytrwania w swem posłannictwie, lecz także nadzieję, że się z niego wywiąże skutecznie. Cesarz modli się do Boga, aby ludom błogosławił i pomógł im odnaleźć drogę miłości i zgody, prowadzącą do szczęścia. Te mianowicie dwa zdania manifestu zawierają niezmiernie ważne wskazówki dla aktualnej polityki, jasnym blaskiem oświecają tajniki przyszłości. Najprzód bowiem ze słów Monarchy, ogłoszonych po długiej rozwadze, wynika, że Cesarz Franciszek Józef nie myśli wcale zaniechać ani w części swych wysokich obowiązków monarszych. Oświadczenie to uroczyste niweczy różne, nawet sięgające bardzo daleko kombinacye, przypuszczenia i pogłoski, które obiegały wskutek ostatniej katastrofy, zwłaszcza za granicą. Powtóre zaś Cesarz sam wskazuje ludom ową jedyną drogę zbawienia i szczęścia: drogę miłości i zgody! Że rząd cesarski dołoży uczciwie wszelkich starań, aby ludom ułatwić wejście na tę drogę nie wolno wątpić. Czyż mamy pesymizm posuwać tak daleko, aby przypuszczać, że te uroczyste słowa, wygłoszone z tronu, okrytego kirem żałobnym, przebrzmią bez echa w sercach ludów? Że zaciekłość i wzajemna niechęć, podsycane, a po części wytworzone sztucznie przez katylinarne osoby lub fakcye, które się tuczą tym rozstrojem, zwycięsko przetrwają straszną katastrofę i rzewną prośbę sędziwego a tak nieszczęśliwego Cesarza? Nie, nie chcemy, nie możemy w to wierzyć! Trzebaby zwątpić zarazem o sercu i o rozumie narodów austryackich, aby przypuszczać, że nawet po tej wstrząsającej wszystkiemi uczuciami ludzkiemi katastrofie, nie zdołają podać sobie w miłości ręki do trwałej zgody!

Co i o czem piszą.

Znane naszym czytelnikom artykuły p. Tarnowskiego o przyczynach ostatnich antiżydowskich rozruchów dały panu Józefowi z Kozielska Puzynie (mieszkającemu w Hryniaczu) sposobność do powiększenia liczby owych przyczyn, co on uczynił w liście, nadesłanym do petersburskiego *Kraju*. Podaje on cztery przyczyny złych stosunków po wsiach, z których dwie porusza tylko pobieżnie, mianowicie wspomina o braku prawdziwego patryotyzmu w czynach, a nie w słowach, wskutek którego większość olbrzymich kapitałów naszych wielkich panów spoczywa nieprodukcyjnie w krajowych i zagranicznych bankach, zamiast ożywić przemysł, dać zarobek i pracę, po którą te nędzne masy ciągną za morze, najczęściej na śmierć i niedolę. Drugą przyczyną niezadowolenia warstw niższych jest połączenie nieraz dziesięciu urzędów w rękach jednego właściciela większych obszarów, wskutek utrzymywania przez Wydział krajowy pewnych urzędów bezpłatnie.

Dwa drugie zarzuty są bez porównania ważniejsze. Oto pan Puzyna pisze.

W większej części gospodarstw w Galicyi praktykuje się oddawna nierzetelna stopa wynagrodzenia robotnika dworskiego, tak zwanego fornala, dającego wzamian cały swój czas i pracę od świtu do nocy; wynagrodzenie to jest do tego stopnia niedostatecznem, że fornal nie jest w stanie normalnie wyżywić siebie z rodziną i aby módz żyć, musi w tym dworze zdobywać nielegalnym sposobem brakującą mu ilość ziarna i kartofli, albo zużyć się przedwcześnie i tracić dzieci jedno po drugiem z rachityzmu. Roczny żonaty fornal, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, pobiera od 8 — 10 korcy ziarna, do tego w średnim gatunku i tyleż mniej więcej kartofli rocznie. Biorę przeciętnie 9 korcy, jako normę. Po ścisłym obrachunku wypada 220 funtów ziarna z korca średniego zboża; licząc ubytek drobny przy mełciu i przybytek 40% na wadze wskutek napieku, otrzymamy 2.744 funty chleba; a że dla robotnika żonatego, mającego nie więcej nad troje dzieci, potrzeba dziennie najmniej 2 funty chleba, zwłaszcza wobec zupełnego braku mięsa, czyli na pięcioro 3.650 funtów rocznie, brakuje przeto, jak to widzimy z obrachunku, 906 funtów samego chleba rocznie. Co do wyznaczonej zaś ilości około 10 korcy kartofli rocznie, to zaledwie ich starczy do garnka ze strawą gotowaną, a brakuje na utuczenie jednego karmnika, mającego dać dostateczną ilość słoniny do wspomnianej strawy i drugiego na sprzedaż, ten ostatni to jedyne źródło legalne dochodu na pokrycie nieprzewidzianych wydatków, jak: choroba, pogrzeb, ślub, chrzest, — pensya bowiem roczna, wynosząca od 15 do 35 złr. względnie do tego, czy fornal otrzymuje mleko w naturze, czy też wolno mu trzymać krowę, zaledwie wystarczyć może przy wielkim wysiłku pracy ze strony kobiety na obuwie i odzież dla pięciu osób, co jest widocznem i bez ścisłejszego obliczenia.

Taką jest miara zasług roboczego ludu w Galicyi. Ten sam fornal we wszystkich innych dzielnicach polskich, nie mówiąc już o Litwie, gdzie jest bez porównania hojniej utrzymywany i opłacany, otrzymuje rocznie minimum 12 korcy ziarna i 30 korcy kartofli przy tej samej mniej więcej pensyi. Przytem mieszkania dla tych ludzi niedostatecznie żywionych, szczególniej we dworach średniej zamożności, zostawiają pod względem hygieny o wiele więcej do życzenia, niż pomieszczenie inwentarza dochodowego; nie potrzeba chyba wyprowadzać wniosków o poziomie zdrowotności nowego pokolenia, hodowanego w atmosferze takiej „nursery“. Nie rzadko się zdarza ulokowanie dwóch rodzin z mnóstwem dzieci w jednej izbie, a w tej samej izbie znajduje się odgrodzona deskami spiżarnia z gnijącemi ziemniakami i resztkami żywności. Robotnicy zaś nieżonaci, tak zwani stołownicy, przy pensyi od 20—35 złr. rocznie, mięso dostają tylko na Wielkanoc i Boże Narodzenie, a tłuszcz w strawie, okraszonej stęchłą słoniną, czyli tak zwanem sadłem, w homeopatycznej dozie, gdyż przy większej ilości, z powodu silnego odoru i smaku sadła, strawa nie byłaby jadalną. Co zaś się tyczy pomieszczenia, to nieżonaci specyalnie dla siebie przeznaczonego nie mają, a śpią pod żłobami w stajniach i oborach, dziewczęta zaś w jedynej izbie piekarnianej, nierzadko razem z mężczyznami. Czy można się dziwić wobec tego, że ten robotnik źle pracuje? Czy najlepsza nawet maszyna jest w stanie dobrze funkcyonować, gdy jest źle naoliwioną? Że też nie widzą, a raczej nie rozumieją ci panowie właściciele podobnych dworów, że wbrew własnemu działają interesowi. Daleko większa ich liczba zrozumiała swą korzyść w postępowaniu ze swym inwentarzem dochodowym.

Również uzasadnioną, a silniejszą jeszcze przyczyną konkretną rozgoryczenia ludu jest bez zaprzeczenia „propinacya“, praktykowana po dawnemu, tylko w innej formie, przez właściciela dworu w spółce z żydem arendarzem. Kraj wykupił z wysiłkiem te szczątki feudalnego rzymskiego „*summum jus*“, prawa na fizyologiczne funkcye bliźniego, ale nie wykupił samych karczem, gdzie właściwie prawo to mogło się urzeczywistniać. Wskutek tego dwory, mając swe dawne karczmy, mają wielki atut w ręku przy licytacyach, a w dodatku już całkiem nieusprawiedliwione, zwyczajem, nie zaś prawem uświęcone pierwszeństwo w urzędzie propinacyjnym, obsadzonym przez szlachtę. Mogłoby jeszcze to nadużycie w stosowaniu prawa mieć pewne usprawiedliwienie, gdyby to pierwszeństwo służyło dworom do tego, by karczmy wyrwać z rąk żydowskich, jak to czynią ożywieni prawdziwym duchem obywatelskim rzadkie, niestety, wyjątki, między innymi naprzykład właściciel dóbr zakopańskich, w których — już w ogromnym promieniu dokoła — każdy szynk i każda rogatka są w rękach chrześcijan. Ale gdzie tam! Pierwszeństwo to oddają za umówioną przed licytacyą sumę odstępnego żydowi propinatorowi, z którym w spółce wyciągają od biednego chłopa cały licytacyjny szacunek plus odstępne, z czego mniejsza tylko część słusznie się należy za budynki karczemne, część zaś większa wpływa do kieszeni prywatnej z ogólnego funduszu propinacyjnego, t. j. z kieszeni całego kraju, czego już nie można nazwać inaczej, jak wyzyskiem.

Pierwszy z tych zarzutów jest tak ważny, że koniecznie potrzebuje gruntownego wyjaśnienia, o które prosimy panów ziemian. Co zaś do drugiego zarzutu to sądzimy, że nie można tego nazwać „wyzyskiem“ lecz raczej spekulacyą, która, co prawda, nie jest, taką aby ktokolwiek mógł się nią publicznie chlubić.

Kronika.

Lwów 19 września.

Szczegóły pogrzebu Cesarzowej. Cesarz po pogrzebie w sobotę przed godz. 6 wieczorem odjechał z Burgu do Schönbrunnu. Po obiedzie familijnym, który odbył się w Burgu o 6 przy współudziale większej części obcych panujących i książąt, zastępował Cesarza arcyks. Franciszek Ferdynand. Król Albert saski nie był na tym obiedzie, lecz pojechał również do Schönbrunnu, ażeby w pierwszych ciężkich godzinach po pogrzebie pozostać przy swym dawnym przyjacielu. Cesarz prawie do ostatka umiał zapanować nad swoją boleścią; w kościele Kapucynów podczas wstrząsającej ceremonii nie ugiął się pod ciężarem bólu; i dopiero w grobowcu nie mógł dłużej powstrzymać wybuchu niewymownej boleści. Upadł na kolana i głośno się rozpłakał. Wreszcie powstał i pocałował trumnę. Następnie wyszedł z grobowca, zbliżył się do cesarza Wilhelma i ruchem ręki zaprosił go do wyjścia. Przed drzwiami wchodowemi przystanął, dając pierwszemu wyjść swemu dostojnemu gościowi, za nim sam wyszedł z kościoła. Wychodząc obaj monarchowie głęboko ukłonili się przed kardynałami.

Cesarz Wilhelm przybył do Wiednia specyalnym pociągiem o 1 w południe w towarzystwie kanclerza ks. Hohenlohego i sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Bülowa, wioząc ze sobą dwa kolosalne wieńce, jeden od siebie, drugi od swej małżonki. Na dworcu powitał go Cesarz Franciszek Józef i zawiózł do Burgu. Cesarz Wilhelm po pogrzebie o 3/4 6 pojechał do pałacu ambasady niemieckiej na obiad, dany na jego cześć przez hr. Eulenburga. Obiad trwał do 8-ej. O 9 cesarz niemiecki odjechał z dworca kolei północnej do Berlina. Tego samego wieczora odjechali książę rejent Luitpold, wielki ks. Aleksy, ks. Wirtemberski i Sasko-koburski, oraz włoski następca tronu.

Nikt z żyjących nie pamięta w Wiedniu takiego zjazdu najwyższych osobistości i książąt kościoła, takiego napływu obcych, takiego natłoku na ulicach, jak ubiegłej soboty. Przeszło 80 biskupów zgromadziło się w kościele Kapucynów, by oddać ostatnią usługę zmarłej Cesarzowej.

Z Galicyi przybyli książę biskup Puzyna, biskup tarnowski ks. Łobos, biskup przemyski obrz. gr. ks. Czechowicz. Z posłów sejmowych galicyjskich byli:

B. minister Rittner w stroju tajnego radzcy cesarskiego w żałobie, Biliński w takiem samem ubraniu, Abrahamowicz Dawid w kontuszu, hr. Borkowski w mundurze kawalera maltańskiego, Niezabitowski w stroju polskim, Kazimierz Badeni w mundurze tajnego radzcy i Stanisław Badeni w kontuszu; dalej posłowie: Kramarczyk, Brunicki, Goldmann, Stadnicki, Gorayski, Jerzy Czartoryski, Weigel, Koziebrodzki w stroju kawalera maltańskiego, Korytowski, Adam Gołuchowski, Antoni Wodzicki, Rojowski, Bojko, Wiktor, Jahl, Szeptycki, Wojciech Dzieduszycki, Zagórski, Jakliński, Wereszczyński, Zdzisław i Stanisław Skrzyńscy, Tarnowscy Stanisław i Zdzisław, Sanguszko i namiestnik Piniński.

Na ulicach setki tysięcy ludzi napłynęły do śródmieścia, tłoczyły się w pobliżu Burgu i placu Neuer Markt, przeciągały masami również i przez inne ulice, czyniąc daremne usiłowania, ażeby się dostać do tych miejsc, skąd można było oglądać ponurą okazałość konduktu. Było to niemożliwem, gdyż już wczesnym rankiem tysiące ludzi obsadziły te punkta. Kordon wojskowy i policya od czasu do czasu musiały nadludzkim niemal wysiłkiem powstrzymywać tłoczące się masy publiczności. Pomimo tego, że wszyscy byli w nastroju rzeczywiście poważnym i zachowywali się godnie, jednak wskutek samego ścisku zdarzyło się około 100 wypadków, w których zawezwano pomoc ambulansów towarzystwa ratunkowego. Przeważnie były to ciężkie omdlenia kobiet. Była nawet chwila, w której groziło wielkie niebezpieczeństwo. Sytuacya była prawdziwie krytyczna. Było to na Michaelerplatzu obok apteki nadwornej na kilka minut przed przejściem tamtędy konduktu pogrzebowego. Obok apteki był ogromny ścisk a z Habsburgergasse tłum nowych przybyszów parł tak silnie, że szpaler został przerwany. Rychło zarekwirowano oddział piechoty i policyi konnej, a wojsko to z całej siły wypychało publiczność, chcąc bezwarunkowo przywrócić porządek i utorować drogę pochodowi, który lada chwila miał przybyć. Okrzyki trwogi dały się słyszeć wśród tłumu, a pewna liczba osób została tak gwałtownie przypartą do muru obok apteki, że powstała obawa, że te osoby będą zmiażdżone. Starszy lekarz towarzystwa ratunkowego dr. Charas, który właśnie przybył na miejsce, pospieszył do komenderującego majora i przedstawił mu, że niepodobna odsunąć tłumu. „Będziemy tu mieli zmarłych!“ — wołał dr. Charas. Jednak przy pomocy policyantów zdołał on utorować drogę przez zbitą masę ludzi i jedną część ich odprowadził przez przechodnią bramę t. zw. Michaeler-Durchhaus na Kohlmarkt. W ten sposób energiczne jego zachowanie się zapobiegło może wielkiemu nieszczęściu.

Ogromny chaos powstał, gdy kilkadziesiąt ekwipaży dworskich i wiele prywatnych jechało przez Führichgasse do kościoła Kapucynów po gości żałobnych. Oprócz publiczności, policyi i kordonu wojskowego, ustawiło się tam jeszcze kilkaset oficerów i urzędników. Powstał zbity kłębek ludzi wozów i koni, którego prawie przez całą godzinę nie można było rozwikłać. Podkomorzy rotmistrz Ferdynand hr. Kinsky stał u wejścia do Führichgasse w największym zgiełku i podług spisu układał porządek zajeżdżających karet dworskich. Powozy cesarzy i królów czekały na Klostergasse, zaś powozy reszty arcyksiążąt i książąt zagranicznych stały na Führichgasse. Wielu podkomorzych, magnatów, generałów i nawet damy pałacowe w długich welonach pieszo szukało swych powozów i cisnęło się przez niebezpieczny chaos karet dworskich, które w końcu stanęły w szeregach po 4, nie mogąc jednakże ruszyć z miejsca. Wielcy ochmistrzowie niektórych arcyksiążąt z prawdziwą rozpaczą szukali powozów swych panów. Pomimo wszelkich dyspozycyi hr. Kinsky'ego ścisk był tak wielki, że nawet ks. Ferdynad bułgarski w towarzystwie gen. Josiki piechotą musiał udać się na Führichgasse do swej karety i długo czekał, aż ją udało się wydobyć z masy innych powozów. Tak samo piechotą udali się do swych powozów dwaj dynastyczni książęta niemieccy.

Około 1/2 6 poczęły się tłumy przerzedzać, ale jeszcze do późnego wieczora niezwykły ruch panował na ulicach stolicy.

Z Genewy zabrano do Wiednia łóżko hotelowe na którem Cesarzowa Elżbieta umarła i całe urządzenie jej apartamentu. Pokój, w którym leżały zwłoki, będzie przez dwa tygodnie zamknięty. W hotelu ma być wmurowana płyta pamiątkowa. Mieszczaństwo genewskie postanowiło wznieść pomnik Cesarzowej na miejscu, w którem morderstwo zostało popełnione.

Na kondolencyę prezydyum austryackiej Izby posłów, wystosowaną do prezydenta ministrów, odpowiedział hr. Thun: „J Wielmożny Panie! Jego Ces. i Król. Apostolska Mość, raczył najmiłościwiej polecić mi, ażebym wyraził prezydentowi Izby posłów Najwyższą Jego podziękę za kondolencyę z okazyi zgonu Najjaśniejszej Pani. W myśl Najjaśniejszego polecenia tego, mam zaszczyt zawiadomić Pana o tem. Przyjm Pan wyraz mego najwyższego szacunku“.

Uczczenie pamięci Cesarzowej Elżbiety. Nakładem mieleckiej Rady powiatowej została wydaną dla ludu krótka biografia śp. Cesarzowej.

Kałuski wydział powiatowy uchwalił przedstawić Radzie powiatowej wniosek założenia fundacyi im. cesarzowej Elżbiety na utrzymywanie w lwowskim zakładzie Brata Alberta kilku moralnie zaniedbanych chłopców.

Uczennice szkoły wydziałowej żeńskiej im. Elżbiety we Lwowie przystąpiły w czasie uroczystej mszy żałobnej w kościele św. Mikołaja do Stołu Pańskiego na uproszenie wiecznego spoczynku dla zmarłej Monarchini i sił dla przepełnionego ciężkim żalem ukochanego Cesarza.

W dniu dzisiejszym w wielu lwowskich kościołach parafialnych odbyły się nabożeństwa żałobne, zamówione przez rozmaite instytucye i stowarzyszenia. W kościele św. Maryi Magdaleny odprawiono nabożeństwo, zamówione przez dyrekcyę kolei państwowej.

Z Kałusza donoszą nam, że we czwartek odbędą się w świątyniach obu obrządków nabożeństwa żałobne za spokój duszy śp. Cesarzowej, staraniem umyślnie powstałego komitetu. Również we czwartek odbędą się w Podhajcach w kościele, w cerkwi i w synagodze uroczyste nabożeństwa żałobne, urządzone staraniem wydziału powiatowego i miejskiej reprezentacyi.

12.000 złr. zginęło onegdaj, w niewyjaśniony jeszcze dotąd sposób, z biur kasy Wydziału krajowego. Rzecz się miała tak: Dnia owego rano, wypłaciła kasa pocztowa urzędnikowi Wydziału krajowego, p. Z y c h o w i 150.000 złr. Pan Zych odniósł te pieniądze do kasy Wydziału krajowego i odliczył je kasyerowi głównemu p. B u j n o w s k i e m u. Pan Bujnowski wręczył w chwilę potem p. Zychowi z owych pieniędzy 144.000 z poleceniem odniesienia ich do kasy Banku krajowego. Tu się jednak pokazało, że pakiet, w którym znajdować się miało 100 banknotów po 1000 złr., zawierał ich tylko 88. W jaki sposób owe 12.000 złr. zginęło, wyjaśni może śledztwo, które prowadzi członek Wydziału krajowego p. d r. S a w c z a k.

Z Zakonu OO. Bernardynów. Na konkregacyi OO. Bernardynów w Rzeszowie odprawionej w dniach 10—12 września b. r. zaszły następujące zmiany: O. Letus Olszewski został gwardyanem i proboszczem we Lwowie, O. Szymon Niemczycki gwardyanem i administratorem parafii w Zbarażu, O. Duklan Zając gwardyanem i administratorem parafii w Leśniowie, O. Henryk Ragan gwardyanem w Brzeżanach, P. Karol Mróz gwardyanem w Samborze. Uchwalono otworzyć bursę pod wezwaniem Bł. Jana z Dukli w klasztorze tarnowskim dla młodzieńców gimnazyalnych, chcących się poświęcić stanowi zakonnemu, oraz dokończyć odbudowania klasztoru i kościoła we Fradze (koło Chodorowa) w archidyecezyi lwowskiej, fundacyi Jabłonowskich.

Handełesy dziennikarscy. W sobotę o godzinie 8-wieczorem, kiedy na placu Maryackim, na ulicy Karola Ludwika i sąsiednich było jeszcze bardzo ludno, pojawiła się zgraja wyrostków ze stosami dodatku, wydanego przez jedno z pism tutejszych i wrzeszczała: „Pogrzeb! Najświeższe wiadomości. Całkiem świeże. Jeszcze gorące wiadomości. Za cztery centy!“ Ten handel jarmarczny w takiej okazyi oburzył wielu z publiczności. Dwóch wyrostków zaprowadzono na policyę, ale to widocznie nie poskutkowało, bo w niedzielę z rana ta sama zgraja napastowała idących do kościoła, wtykając im ten dodatek już po cenie do połowy zniżonej. I znowu rozlegały się krzyki: „Pogrzeb! Całkiem świeży dodatek! Za dwa centy!“ Zupełnie, jak w zimie, kiedy na ulicach lwowskich wciąż się o uszy obija głos przekupek: „Pomarańcze po dwa centy“.

Anarchiści w Stanisławowie? Jakiś złośliwy anonim doniósł namiestnictwu, że w święta żydowskie anarchiści wysadzą w powietrze stanisławowską synagogę. W Stanisławowie panował z tego powodu przez oba dni świąteczne straszny popłoch; kobiet do synagogi nie wpuszczano, a u wejścia żandarmi i policya miejska czuwali nad bezpieczeństwem modlących się. Stanisławowianie jednak opowiadają sobie, że pogłoska o zamierzonym zamachu na synagogę powstała w umyśle żydów, by w ten sposób spowodować większą czujność władz bezpieczeństwa w tych dniach modłów, kiedy synagoga bywa przepełnioną i o nieszczęście nietrudno.

Pomnik Adamowi Mickiewiczowi wznieśli mieszkańcy m. Rohatyna. Odsłonięcie nastąpi niebawem. Wykonał go p. Popiel.

Przepełnienie w szkołach. Wskutek wielkiego przepełnienia: krakowskich szkół realnej i wyższej przemysłowej przesłała Rada szkolna krajowa telegraficznie zezwolenie umieszczenia dwóch klas szkoły realnej i jednej klasy szkoły przemysłowej w dawnym gmachu gimnazyum św. Anny. Dzięki temu zarządzeniu wszyscy ci kandydaci, którym odmówiono z początkiem roku szkolnego przyjęcie do szkoły przemysłowej, obecnie będą do niej dopuszczeni.

Hakatyści poznańscy wytoczyli proces o obrazę *Dziennikowi Poznańskiemu* za zdanie, że „nawet niemiecka *Posener Zeitung* przekonała się ostatecznie, iż zakaz zjazdu poznańskiego polskich lekarzy i przyrodników wywołany został sztucznie a złośliwie.“

Wiadomości urzędowe. Kancelista sądowy w Tuchowie Wiktor Kielar został zamianowany naczelnikiem kancelaryjnym w sądzie krajowym w Krakowie.

Michał Bałucki, powróciwszy już zupełnie do zdrowia, pracuje nad nową sztuką teatralną.

Panoramę „Berezyna“ otworzono wczoraj w Warszawie.

Konkurs. Sąd powiatowy w Haliczu poszukuje dyetaryusza z płacą miesięczną 30 złr.

---

12)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Kobieta lekarz i kobieta aptekarz.

Pierwsza teza, której broniła kobieta, wywołała niepomierną burzę pomiędzy studentami fakultetu medycznego. Pierwsza doktorka budziła nieufność i obawy; naprzód otwierała przełom, przez który cała gromada adeptek mogła wchodzić, a potem stawała się współzawodniczką i odbierać mogła klientów.

Jakkolwiek przesadnemi były te obawy, niemniej wywołały protestacye, które tak daleko poszły, że żądano, aby kobietom zabronić przystępowania do egzaminów doktorskich; kiedy zaś tylko niewielka ilość kobiet brała się do medycyny, a mało znalazło się naśladowczyń, hałas ten się uciszył.

Kobiety więc mają otwartą drogę: czy będą się na nią puszczały, wątpimy. Że o dyplomy będą się od czasu do czasu dobijały, rzecz inna, ale czy zechcą użytek z nich zrobić, t. j. praktykować? Działalność w tym kierunku staje się nader ograniczoną, gdyż tylko w szczególnych, w określonych okolicznościach kobieta może stosować wiedzę lekarską.

Zkąd pochodzi rozróżnienie z płci pochodzące w tym przedmiocie? Sztuka ta i ta nauka zarazem wymaga pewnej intuicyi, węchu, że tak powiem, wymaga rzutu oka przenikliwego, wytrwałej i cierpliwej obserwacyi, starań drobiazgowych; czyż u kobiety nie znaleźć zaiste owej delikatności, tej życzliwej opieki i tych natchnień, jakie są drogocennemi przymiotami dobrego lekarza? Czyż nie znajdujemy w obcych krajach kobiet, oddających się z powodzeniem praktyce lekarskiej?

Obyczaje i przyzwyczajenia nie dają się bezkarnie lekceważyć. Zapytajcie damy, czy zechce się poddać kierunkowi kobiety lekarza? Odpowiedź będzie nieodmiennie taka: „Wolimy mężczyznę“, a nie wpłynie na to zdanie nawet i wstyd, który często nie pozwala kobietom uciekać się aż w ostateczności do zwierzania się z chorobami i nieszczęściami swemi.

Różne uczucia grają tu rolę, a między innemi instynkt zachowawczy, który im szepce, że mężczyzna może być uczeńszym, doświadczeńszym, bardziej przewidującym że budzi większe zaufanie zimną krwią i że w końcu lepiej dotrzyma sekretu profesyonalnego.

Obawiają się ze strony kobiety doktora niedyskrecyi lub plotki, lekkomyślności, niepewności w przepisywaniu lekarstw, a mianowicie w zapisywaniu silniejszych doz, błędu, nieraz zgubnych następstw z przyczyny niedoświadczenia, które nie umie miarkować, ilu naraz klientów można obsłużyć. Kobieta musi liczyć się z siłami, niezdolną jest mieć licznych chorych, biegać po mieście, wchodzić na piętra, nie może przesiadywać w laboratoryach. Niepodobna sobie wyobrazić kobiety, leczącej pewne choroby, właściwe płci męzkiej; równie niemożebnie obie strony byłyby żenowane.

Doktorka wyrzekać się musi chirurgii, gdyż jej wrażliwość nie zniesie krwawych operacyj. Wiadomo, że jeżeli która z kobiet oddała się zawodowi lekarskiemu, musi do zuchów należeć, że ma temperament stosowny, serce mężne i wolę wypróbowaną, uczyła się w szpitalach, asystowała przy operacyach. Pierwsze z nich ciężkiemi jej były, lecz się otrzaskała; już nie słyszy prawie krzyków pacyenta, które jej rozdzierały serce, nie zwraca uwagi na krew tryskającą z pod noża, która ją tak przerażała; zatopiona jest cała w śledzenie przebiegu operacyi. Spostrzegać można studentki, które zachowują niewzruszony spokój i obojętną równowagę umysłu. Wprawdzie są to zagraniczne kobiety, mniej od Francuzek czułe nerwowo. Ciekawość, zajęcie się namiętne operacyą zacierały w nich uczucia, jakiemi odpowiadać musiałby na cierpienia pacyenta.

Nie trzeba się łudzić pozorną twardością chirurgów, uważanych pospolicie za ludzi bez czucia i suchego serca; niemałej walki wymagało zwycięstwo, otrzymane nad pierwszemi wrażeniami okrutnemi i nad senzacyami bolesnemi.

Zamiłowanie do swojej sztuki, cel do osiągnięcia, otrzymane rezultaty, powodzenie, powoli zacierały w nich pierwsze bunty i pierwsze wstręty i doprowadziły ich do zyskania potrzebnej zręczności i zimnej krwi.

Trudno znaleźć u doktorek te drogocenne przymioty: zręczność, lekkość i giętkość ręki, które w życiu zwyczajnem tak są nieraz u kobiet rozwinięte, byłyby zupełnie ubezwładnione przez obawę, jaka opanować je może, jeżeli w ciągu operacyi pod ich nożem lub skalpelem przedstawią się komplikacye, o których nie myślały przy jej zaczęciu.

Wiem, jakie zaprzeczenie spotka mnie co do powyższych trudności, nie chcę powiedzieć niemożebności, stojących na przeszkodzie karyerze doktorskiej kobiet.

Zamilczę o oporze chorych i o niedoświadczeniu kobiet co do ograniczeń, jakie staną przed niemi w praktyce, a będę walczył przeciw zarzutom czułostkowości.

Zapewne, że kto zwiedzał szpitale lub ambulanse, spotykał wiele bardzo kobiet, które opatrywały rany i pielęgnowały chorych, nie tylko bywały świadkami przerażających widowisk, ale grały tam rolę pomocniczą, kładły watę na rany, obmywały je i obwiązywały; w tej atmosferze kwasu karbolowego żyły i działały, znosząc krzyki cierpiących, podając im ziółka lub lekarstwa, podnosząc ich, aby ich napoić, dając przykład bezinteresowności, cierpliwości i wyrzeczenia się siebie, któremi tylko zachwycać się można.

Przyznaję, że zdolne są one zapewne do wszelkich poświęceń, że mogą nawet zwyciężyć wrażliwość wrodzoną w pewnych okolicznościach; widzieliśmy 1870 roku damy wielkiego świata, artystki dramatyczne, które nie były przygotowane do zawodu infirmierek, a które, opanowawszy siłą miłosierdzia nerwy i wzruszenia, oddawały się bezwzględnie pielęgnowaniu chorych w ambulansach. Pamiętam, jak w ambulansie naprędce urządzonym w teatrze „Odeon“, pani Sarah Bernhardt, w białym fartuszku, zdawała się pełnić rolę przewodniczącego nad służbą szpitalną; pełną była gorliwości i ruchliwości, raczej poznawała chorych po rodzaju ich ran, aniżeli po ich nazwisku i wszystko pod jej kierunkiem szło wybornie. Minister oświaty, który miał „Odeon“ pod swoją pieczą i odwiedzał go wtedy, wyraził uznanie swoje pani Sarze Bernhardt, za poświęcenie, jakiego dawała dowody. Inna znowu artystka Megdalena Brohan pracowała w ambulansie Teatru Francuskiego i dawała przykład odwagi i poświęcenia.

Rozumie się, że kobieta musi zrobić wysilenie, aby zapanować nad sercem i poskromić wrażenia, lecz w rzeczywistości nic innego nie czyni, tylko spełnia rozporządzenia doktora lub chirurga. Odpowiedzialność na niej nie leży. Czy miałaby zimną krew i przytomność umysłu potrzebną, jeżeliby po skończeniu kursów spadła na nią odpowiedzialność za przeprowadzenie operacyi, lub pisanie recept? jakby wytrzymała te próby, w otoczeniu tych niespodzianek i tych komplikacyi, jakich nam dostarczają zawsze i operacye i choroby?

Udałem się po objaśnienia do kobiety, która uzyskała dyplom lekarski, która ma szeroki pogląd i niezależność zupełną, gdyż praktykuje w kółku przyjaciół i znajomych jedynie przez miłość dla sztuki. Nie myśli ona szukać zarobku, jest bogatą, więc swobodną, przedstawiła mi swoje zapatrywania i swoje zastrzeżenia co niełatwego zadania kobiety doktora. Jeżeli jest niezamężną, rzuca się na pastwę podejrzeń; jeżeli żoną, dziwnie będzie się w małżeństwie przedstawiała; jeżeli ma dzieci, nie ma co mówić o pielęgnowaniu ich z powodu klienteli, a jeżeli chodziła na miasto jak łatwo może przynieść do domu zarazek chorób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powszechne współczucie budzi niebezpieczny stan zdrowia p. Mieczysława Baranowskiego, dyrektora lwowskiego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. P. Baranowski, cierpiący od dłuższego czasu na raka na nerkach, za poradą lekarzy postanowił poddać się operacyi. Operacya miała się odbyć w sobotę. Na uproszenie szczęśliwego jej rezultatu grono nauczycielskie i uczenice seminaryum urządziły w sobotę rano dwa nabożeństwa w kościele OO. Jezuitów. Wykonania operacyi podjął się znany operator p. Dr. Ziembicki w asystencyi dr. Schrama i dr. Wehra. Niestety po rozpruciu skóry przekonano się, że pacyent operacyi nie wytrzymałby, gdyż rak zaatakował już zbyt głęboko nerki i żołądek, wobec czego rokują lekarze p. Baranowskiemu niebardzo długie życie. Jest to bolesny cios, dotykający do głębi zacne wszystkie warstwy inteligencyi, p. Baranowski bowiem czy to jako dyrektor seminaryum, czy jako pisarz z dziedziny pedagogii, czy też jako radny m. Lwowa — położył wiele zasług na polu podjętych i z prawdziwym zapałem pełnionych obowiązków. Najciężej odczuje tę katastrofę rodzina, gdyż p. Baranowski jest idealnie zacnym mężem i wielce pieczołowitym ojcem kilkorga drobnych dziatek.

W „Lutni" po dłuższej przerwie wakacyjnej odbywać się będą regularnie jak zwykle próby chórów męskich i mięszanych w poniedziałki i środy każdego tygodnia, poczynając od poniedziałku 19 b. m.

Lwowskie Tow. łyżwiarskie na piątkowem zebraniu zmieniło swój dotychczasowy statut. Zaprowadzono balot przy przyjęciu członków i postanowiono, że kto chciałby wystąpić z Towarzystwa, musi o tem donieść piśmiennie wydziałowi najdalej do końca października. Opłaty sezonowe zmieniono w następujący sposób: Członek zwyczajny będzie opłacał za dwa sezony razem 18 koron; dzieci członków poniżej lat dwunastu 6 koron, a od 12 do 18 lat włącznie — dziewięć koron. Karta rodzinna dla żony członka Towarzystwa kosztować będzie odtąd tylko 5 koron.

Z życia Cesarzowej Elżbiety. W polityce nie brała śp. Cesarzowa żadnego udziału. Mimo to jednak na bieg polityki oddziałała w chwilach bardzo doniosłych dla państwa, a to w zakresie, który należy ściśle do misyi kobiety, w rodzinie czy na tronie.

Tak było na Węgrzech. Można twierdzić, że znaczną część zasługi około zawarcia ugody z r. 1867 przypisze historya Cesarzowej Elżbiecie. Węgry stały się jej drugą ojczyzną; pobyt na zamku w Budzie przekładała podobno nad Wiedeń. Władała językiem węgierskim, jak rodowita węgierka. Pozyskała serca Węgrów i polityczne węzły, łączące obie połowy monarchii, umocniła przez urok i powab swej osoby, budzącej sympatyę ogólną i miłość w całym kraju. Dla królowej Elżbiety gotowi byli zawsze Węgrzy powtórzyć okrzyk: „Moriamur pro rege nostro!"

Oprócz Pesztu, kochała Paryż, gdzie, jak wiadomo, zwiedzać się mogła jej ulubionego poety Henryka Heinego. Zwykle ranną godziną jeździła konno po alejach lasku Bulońskiego, potem modliła się w kościele „Notre Dame de Victoires," a po południu śpieszyła z bukietami róż na grób poety. W jednym z listów tak opisuje ona odwiedziny na cmentarzu Montmartre: „Przedsięwzięłam o rannej godzinie pielgrzymkę do Notre Dame de Victoires, do której zaniosłam gorące modły za swego pierwszego syna. Zanosiłam się tu do Boga, w tej świątyni, gdzie tylu nieszczęśliwych znalazło odwagę i pociechę, że Madonna u Bożego Syna wyprosi przebaczenie dla poety i naszem miejsce w ojczyźnie nieszczęśliwych. Nachylone śpiewały ptaki w liściach drzew, ocieniających mogiłę Heinego. Modląc się za Heinego, myślałam, że jego dusza spoczywa na łonie Zbawiciela, który powiedział: Pójdźcie do mnie wy wszyscy, którzy cierpicie". Dowodem jej sympatyi dla Heinego, była wizyta, złożona ogólnej siostrze poety, pani Embden w Hamburgu. Z muzyków podobno największej cenią Wagnera. Na architekturze znała się tak dobrze, że jak zapisał w pamiętnikach jeden z wybitnych architektów: „Trzeba było dobrze znać temat, aby dotrzymać kroku w rozmowie".

Wrażliwość na wszystko, co artystyczne, miała tak czułą i ruchliwą, jak wszyscy Wittelsbachowie. Charakterystyczną jest opowiadana z tego powodu anegdota. Na Maderze spotkała Cesarzowa starca, który jej podał bukiet kamelii. Jako zapłatę otrzymał kilka srebrnych monet. Zaraz potem przystąpiło z koszykiem ładne dziewczę, z ogniście czarnemi oczyma, z ustami, jak owoc granatu. Otrzymało sztukę złota. Na zapytanie, dla czego hojniej obdarzyła młodą, wesołą dziewczynę, odpowiedziała Cesarzowa z uśmiechem: „To była taka piękna!"

Cesarzowa Elżbieta była zawsze przedmiotem obawy dla władz policyjnych w tych miejscowościach, które odwiedzała. Nawet w Paryżu, w tem zbiorowisku najróżniejszych awanturników i łotrów, odrzucała stanowczo wszelką straż bezpieczeństwa. Komisarz policyjny Dietz, powołany stale do służby przy Cesarzowej, gdy bawiła na ziemi francuskiej, opowiadał jednemu z współpracowników paryskiego *Gaulois*, że pewnego dnia cesarzowa oświadczyła w Mentonie kategorycznie: „Nie życzę sobie, aby ajenci policyjni chodzili za mną". Komisarz Dietz odpowiedział na to, że musi spełniać swój obowiązek, a jeśli Cesarzowa sprzeciwia się temu, to nie pozostaje mu nic innego, jak prosić telegraficznie, aby odwołano go z Paryża. Cesarzowa jednak na to nie przystała i tak mniej więcej mówiła: „Życzę sobie gorąco, abyś pan pozostał w Mentonie, ale zaklinam pana, poświęć całą swoją uwagę czuwaniu nad mężem mojem. Jego życie jest potrzebne dla dobra i szczęścia poddanych. Ja natomiast — czemże ja jestem? Nieznajomą, obcą kobietą, która nie zwracając niczyjej uwagi, idzie swoją drogą; matką w żałobie, opłakującą swe dziecko. Cesarzowa jeszcze raz przekonała się, że nikt mnie nie pragnie. Czemże dla kogo jestem? Któż zresztą może ustrzedz przed wypadkiem, któremu najbaczniejsza czujność zapobiedz nie zdoła. Czy pan możesz przeszkodzić, aby mi dachówka nie spadła na głowę, lub skała się nie usunęła pode mną? Wierz mi pan, jestem gotowa na wszystko. Niech się dzieje wola Boża!"

Tak mówiła biedna Cesarzowa, pewna, że nikt się nie odważy targnąć na nią, tonącą w boleści macierzyńskiej. Czuła się bezpieczną za puklerzem smutku, boleści i szlachetności. A jednak ręka skrytobójcy nie zadrżała przed majestatem żałoby.

Na budowę wodociągów krakowskich wpłynęły następujące oferty: 1. Firma Rumpel & Waldeck z Cieplic; 2. Bettel & Brauswetter z Wiednia; 3. Firma Łubieński ze Lwowa; 4. Mierzyński & Mayer z Krakowa; 5. Bornstein, Mierzyński, Mayer i Blankstein z Krakowa; 6. Drewnicki i Jezierski z Warszawy; 7. Firma Korte i spółka z Pragi.

Z powodu pogrzebu Cesarzowej ofert jeszcze nie otworzono. Otwarcie nastąpi w bieżącym tygodniu.

Rachunek sumienia H. K. T. Z wydanej świeżo w Poznaniu broszury hakatystycznej, streszczającej działalność komisyi kolonizacyjnej i poszczególnych jej instytucyi, wyjmujemy następujące dane: W ciągu 11-tu lat, t. j. od r. 1886—1897, fundusz stemplowy pochłonął 79.734 hektarów przeważnie ziemi polskiej, z tych 240.000 morgów w Księstwie. Zapłacono za tę ziemię 56 milionów marek. Szczególnie straszne były pierwsze trzy lata działalności komisyi, które pochłonęły nas 38.000 hektarów ziemi. Niewielkie szczerby poczyniła komisya w glebie włościańskiej, bo w pierwszych trzech latach nabyła z mniejszych posiadłości tylko 1800 hektarów, w ostatnich zaś trzech latach 41 hektarów, a w r. 1896 nie nabyła żadnej własności włościańskiej. Że komisya teraz stosunkowo mało korzysta z ofert właścicieli, przypisać należy naturalnie nie brakowi funduszów, ale przedewszystkiem ścisłemu planowi, podług którego kolonizacya ma się dokonywać. W planie tym chodzi głównie o zaludnienie kolonistami powiatów nadgranicznych, albo przeważnie polskich, te przeto powiaty wykazują dziś największą akcyę kolonizacyjną. Najwięcej ucierpiały dotąd powiaty: żniński, średzki i gnieźnieński; w tym ostatnim zakupiła już komisya 7536 hektarów gleby polskiej. Drugim ważnym powodem, dla którego komisya mniej skwapliwie korzysta z ofert, jest brak odpowiednich osadników. Do końca r. z. znaczna część już przedtem przebywała w dzielnicach polskich, a mianowicie 436 w Księstwie, a 372 w Prusach Zachodnich, reszta 1167 kolonistów dopiero przywędrowała z głębi Niemiec. Z rozsiedlonych tak kosztownie kolonistów wielu się ulotniło, wielu zbankrutowało; w r. 1896-tym co 10 kolonistów musiano subhastować, 38 zaś dobrowolnie porzuciło swe gospodarstwa. W browarze pośrednictwo przez długi użyte „Towarzystwu szerzenia niemczyzny na kresach wschodnich", czyli H. K. T. Członków zarządu i członków wydziału ogólnego jest razem około 490; są to przeważnie właściciele ziemscy, urzędnicy, pastorzy i t. d. Głównym kierownikiem jest p. Tiedemann, przyboczny mu jego dr. Hansemann i Kennemann. Związek „Zur Stärkung des Deutschthums in der Ostmarken" nie ogranicza się na dzielnice wschodnie, ale rozszerza się w całych Niemczech. Należy do niego także 20 profesorów uniwersyteckich; dla pamięci należy zapisać przedewszystkiem trzech: Feliksa Dahna, dra Lamprechta z Lipska i dra Esmarcha z Kiloni; hakatystycznej agitacyi służy głównie 16 pism z *Berliner Neueste Nachrichten* na czele. Do specyalnych usług Towarzystwa H. K. T. utworzony jest przez nie „Landbank", pracujący, jak dotąd, z niezwykłem powodzeniem. Bank ten zakupił do końca r. z. wyprzedaje już koło 100.000 morgów, sześcy to zaludnić kolonistami protestanckimi, ale wszystko to nie doprowadziło dotąd do pożądanego rezultatu. Wymalowany na czele odezw wizerunek niemiecki, oręży róż i palący charakterystyczną figurę u dołu pełne zdobyczy ...

Kwartet polski. Z okazyi występów gościnnych braci Reszków, Tymoteusza Adamskiego i Józefa Śliwińskiego w Warszawie, przypominają dzienniki tamtejsze fakt, zaszły w roku ubiegłym w Londynie. Lady Grey, dama najlepszego towarzystwa, wyprawiająca przyjęć w dużym swoim pałacu, w wielkim była kłopocie z powodu braku takich sił artystycznych, które możnaby zaprezentować wobec tak znakomitego gościa. Kończył się sezon, gwiazdy artystyczne już opuszczały Londyn, a program wieczoru stracił już na arystokratycznych salonach swój urok. Bawiący podówczas w Londynie Jan Reszke wybawił księżnę z kłopotu, zobowiązując się zaprosić takich artystów, którzy zaćmią jej taką zaletę wszystkie recepcye, odbyte w Londynie. I oto on, w towarzystwie swego brata, Edwarda, oraz Adamskiego i Śliwińskiego, wypełnił wieczór muzycznemi produkcyami tak znakomicie, że książę Walii był zachwycony, a krytycy muzyczni nie mieli dość pochwał dla niezrównanego polskiego kwartetu.

Śmierć w płomieniach. Sp. Józefa Bromirska, znana przed paru laty w Krakowie, targnęła się w istocie sama na swe życie, a wykluczonem jest zupełnie, jakoby w celu grabieży ogołocił, oblała się naftą i podpaliła. Zięć zmarłej, p. Henryk Kisielewski, nauczyciel w Gorlicach, podał na policyi następujące szczegóły. Widząc swą wnuczkę Eugenię, na śmiertelnem łożu, p. Bromirska postanowiła iść za nią i przygotowała się do przeżycia czekającej ją straty. Wówczas też rozporządziła swem stosunkowo małem mieniem w najdrobniejszych szczegółach. Dnia 13 bm. w południe, po pogrzebie ś. p. Eugenii, Bromirska wydaliła się do kuchni swego pomieszkania. Nagle żona i córka p. Kisielewskiego, które były w przyległym pokoju, posłyszały przeraźliwy krzyk. Wbiegły do kuchni i ujrzały wśród płomieni śp. Bromirską. Zrozpaczona kobieta odezwała się do przybyłych: „Umyślnie to zrobiłam, aby iść za Genią!" i mimo okropnych cierpień pomagała gasić zapalone sprzęty, z obawy, by i otaczające ją osoby nie spaliły się. Owych rzekomych 12.000 zł. nie skradziono, gdyż rozporządziwszy swym majątkiem, ś. p. Bromirska pozostawiła sobie zaledwie kilkaset guldenów na koszta pogrzebu. Sp. Bromirska, pochodząca z pod zaboru rosyjskiego, wdowa po zamożnym obywatelu, a zamieszkała od lat 30 dla kształcenia swoich córek w Galicyi, była kobietą cichą, w sobie zamkniętą, stroniącą od ludzi, religijną, lecz nerwową i złamaną nieszczęściami, zaś tragiczny jej zgon należy przypisać rozstrojowi umysłowemu wskutek straty ukochanej wnuczki.

Wyścigi cyklistów w Krakowie. Wyścigi jesienne oddziału kolarskiego „Sokoła" krakowskiego odbyły się wczoraj za rogatką Zwierzyniecką przy dość licznym udziale publiczności. W biegu pierwszym o „mistrzowstwo" i o „nagrodę wędrowną", ofiarowaną przez oddział wioślarski „Sokoła" w roku 1896 przestrzeń 30 km. przebył pierwszy w 1 godzinę i 10 minut p. Bolesław Mańkowski, drugi p. Rudawski. W biegu drugim „ogólnym", na 15 km. przybył pierwszy p. Ziembicki, drugi p. Szopiński, trzeci p. Kazimierz Zajdzikowski, czwarty p. Podczaski. W biegu trzecim „dla starszych" na 7½ klm., pierwszym był p. Szczurkowski, drugim p. Vogel, trzecim p. Fijałek.

Samobójstwo w sądzie. Z Bytomia na G. Szląsku donoszą: Gdy ogłoszono wyrok, skazujący kupca Clemensa z Pyskowic za oszustwo na dwa lata więzienia, skazany w obliczu sędziów dobył nagle noża i pchnął się nim dwukrotnie w pierś, wołając: „Jestem człowiek uczciwy, do kryminału nie pójdę". Życiu jego zagraża niebezpieczeństwo.

Pożar wybuchł w piątek w Mikulińcach i pochłonął 12 zagród włościańskich. — W Kamionce Lipnik spaliła się w nocy na 17 b. m. karczma, arendowana przez żyda Glocka, a należąca do pp. Czajkowskich. Przyczyna niewiadoma. — Z Mikuliczyna donoszą o pożarze tamtejszych lasów. Przybrał on poważne, na razie niewiadome rozmiary. — Dnia 16 września zniszczył pożar 24 zagród włościańskich w Olszanicy (pow. liski), zrządzając szkody na 10.000 złr. — Na obszarze dworskim w Winiatyczach (pow. zaleszczycki) pożar zrządził szkodę, wynoszącą przeszło 16.000 złr.

Neofici. We czwartek rano w katedrze na Wawelu, ks. Stefan Skoczyński udzielił Sakramentu chrztu św. dzieciom rodziny pp. Korngoldów z Podgórza. Młodzi neofici otrzymali imiona: Stefan Helena, Bronisława i Franciszka. Aktowi chrztu towarzyszyła liczna publiczność z Krakowa i Podgórza.

Z krwawego zajścia w Krakowie między p. Lemańskim a jego żoną i p. Oszackim, o czem pisaliśmy w ostatnim numerze, Oszacki odniósł ranę w pachwinę, zaś p Lemańska w obie ręce. Oboje mają się stosunkowo dobrze.

Poparzenie. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z naftą eksplodowała bańka, zawierająca kilkanaście litrów nafty w sklepiku Ryfki Sobel przy ul. Kleparowskiej. Właścicielka sklepiku została tak silnie poparzoną, że musiano ją odwieźć do szpitala.

Psy morskie czyli foki zapuszczają się tego roku aż na Wisłę i wygrzewają się na jej ławicach piaskowych. Pod Montowem w Królestwie Polskiem pewien rybak złowił jednego takiego sybarytę, który ważył przeszło centnar.

Zapadły się w morze wyspy Falkońskie, jak donoszą z Edynburga z Szkocyi. Wysepki te były wulkaniczne; podziemny ogień, który je wyniósł kiedyś ponad powierzchnię morza, pogrzebał je teraz w toni. Dwudziestu rybaków znalazło przytem śmierć.

Wykrycie podpalacza. Sprawcą pożaru w cegielni na Wulce jest Paweł Boczula, woźnica Halperna. Wzniecił on ogień z zemsty za to, że Halpern, zasłaniając się szabasem, nie chciał mu dać jakiegoś wynagrodzenia. Boczula utrzymuje, że chyba przypadkowo, będąc pijanym, rzucił jeszcze tlejący papieros pod szopę, nie miał jednak zamiaru podpalenia jej.

Przeciw ptaszkom na kapeluszach damskich wystąpiło w publicznej odezwie galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt. Uczyniło to z tego powodu, że ptaszki, których pióra barwne są ozdobą kapeluszy naszych pań, w okrutny sposób kończą swój żywot, aby przynieść zadowolenie strojnisiom. Mianowicie ci, którzy fabrykantom dostarczają piór ptasich, łapią ptaka w sidła lub na haczyki, na które dla przynęty nakłuto owad; złapany ptak całemi godzinami trzepoce się na haku, poczem zdzierają zeń żywcem skórę, bo inaczej pióra straciłyby blask. Wskutek tego upodobania strojenia kapeluszy w barwne pióra ptasie, w niektórych okolicach wytępiono już całkiem kolibry i inne pięknopióre ptaki. A więc „precz z ptaszkami na kapeluszach!" woła Towarzystwo ochrony zwierząt i doradza naszym paniom, by stroiły swe kapelusze tylko w kwiaty.

Bismark — Bezmiarek. Nowe tłómaczenie nazwiska zmarłego kanclerza podaje w *Kuryerze niedzielnym* p. L. W. Szczerbowicz, wywodząc to nazwisko ze źródłosłowów słowiańskich. „Bismarkowie — pisze on — to szlachta odwieczna pomorska, prawdopodobnie nawet pochodzenia słowiańskiego, jak to sami Niemcy przyznają. Otóż rodzina słowiańska musiała nosić nazwę słowiańską, pomorską czyli polską, gdyż dawni Pomorzanie przez Niemców wytępieni, mówili językiem, który niczem prawie nie różnił się od polskiego. Nie jedyna to zresztą dziś w Prusiech rodzina, gdyż dużo szlachty pomorskiej nosi nazwiska słowiańskie, od razu widoczne (szczególniej zakończone na *ow*, *itz* lub *pke*, *fke*). Nie masz tedy żadnego nieprawdopodobieństwa, ale przeciwnie wszystko za tem przemawia, że *Bismark*, to słowiańskie *Bez-miarek*. Starożytne spostrzeżenie, *nomen omen* spełniłoby się tu w sposób uderzająco trafny: mąż bowiem krwi i żelaza postępował istotnie *bez miary*, nie znał miary w stosowaniu gwałtu i przemocy, a dziwną ironią losu, właśnie potomek krwi słowiańskiej odznaczył się jako zacięty, *bez miary* wróg Słowian". Wywód oczywiście dowolny. Cytujemy go, aby zauważyć, iż symboliczny *Bezmiarek* mógłby służyć za przydomek dla niejednego w dziejach Słowiańszczyzny renegata.

Zmarli. W Zabłotowie Wiktor Hełczyński, słuchacz praw, lat 23. — W Samborze Antoni Punicki, emerytowany starosta, lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +10, w poł. + 14 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Stary muzyk otrzymał do przejrzenia libretto opery, której autora nie znał. Po pewnym czasie przychodzi doń sam kompozytor, który zapytuje:

— Jakże się panu moja opera podobała?

— Czy podobna? To pańska opera?

— Moja.

— O mój Boże! Taki młody kompozytor, a takie stare melodye!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek jako w wigilię żałobnych nabożeństw za duszę śp. Najjaśniejszej Pani teatr zamknięty. We wtorek po raz pierwszy „Państwo młodzi", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego. We środę po raz drugi „Państwo młodzi". We czwartek po raz drugi „Belweder", sztuka w 3 aktach Bolesławicza (na tle powstania 1831 r.) W piątek po raz trzeci „Państwo młodzi". W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy.

Panna Franciszka Letzówna, córka znanego lekarza, zaręczyła się tymi dniami z p. dr. Adolfem Deichesem, adwokatem we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 września.

(Z.). Dziś giełda zamknięta z powodu pogrzebu Cesarzowej. Wszelako już i wczoraj była jakby do połowy zamknięta, gdyż spekulanci wstrzymywali się od wszelkich transakcyi. Przejawów zniżkowego usposobienia nie było atoli, przeciwnie kursa podniosły się nawet o drobnostkę. — Z Berlina donoszą, że w hamburskim banku komercyalnym i dyskontowym wykryto wielką defraudacyę wynoszącą przeszło 2 miliony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·90, węgierskie 392·50, Anglobanki 156·25, Uniony 294·—, Bankvereiny 266·—, Länderbanki 225·—, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 263·25, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·20, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 16 września. Pszenica na jesień 8·86, na wiosnę 8·72; żyto na jesień 7·29, na wiosnę 7·24; owies na jesień 5·66, na wiosnę 5·88; kukurudza na wrzesień-październik 5·48, na maj-czerwiec 4·88; rzepak 12·75. Spirytus 20·50—20·80. (Przeciętna cena z całego tygodnia 20·40—20·55).

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10 do 16 września 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·20 do 8·50, żyto 6.40 do 6.65, jęczmień browarny 6·00 do 6·40, jęczmień pastewny 5.10 do 5.40, owies 5·85—6.20, hreczka 8·— do 8.75, kukurudza zeszłoroczna 5·25—5·45, kukurudza nowa 0.00 do 0·00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6.85 do 7.50, groch pastewny 5·75 do 6·—, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·00 do 5·25, wyka 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona —·00 do —·—, koniczyna biała —·00 do —·00, koniczyna szwedzka —·00 do 00·00 tymotka —·00 do —.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 00.00 do —.—, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 143·— do 196·—, nafta zwykła 16·00 do 17·00, nafta salonowa 19.00 do 20·00, łój topiony 30·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 18.95 do 19·20.

Telegramy Przeglądu.

Warszawa 19 września. Dziś przed południem w katedrze św. Jana, odbyło się tu nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Cesarzowej austryackiej Elżbiety, urządzone staraniem komitetu poddanych austro-węgierskich, zawiązanego *ad hoc*. Przed wielkim ołtarzem odprawił ks. arcybiskup Popiel sumą żałobną, a przy ołtarzach bocznych odprawiono równocześnie msze ciche. Dzięki bezinteresowności członka tutejszej kolonii austryackiej, p. Hosera, cała świątynia była wspaniale przystrojoną w kwiaty. W środku głównej nawy, wśród krzewów i mnóstwa świateł, stoi katafalk, okryty ponsowem suknem i ozdobiony herbem rodziny Habsburgów. Okna kościoła przysłonięte były kirem. W czasie nabożeństwa artyści lwowskiej opery z towarzyszeniem lwowskiej orkiestry, wykonali kilka chóralnych pieśni żałobnych Moniuszki i Jareckiego; partye solowe śpiewali: pani Kasprowiczowa, panna Bohusówna i p. Bogucki. W nabożeństwie wzięli udział na zaproszenie austro-węgierskiego konsulatu, delegaci władz miejscowych i konsulatów, oraz członkowie austro-węgierskich kolonii w Łodzi i Żyrardowie.

Artyści lwowscy opuszczają dzisiaj Warszawę.

Paryż 19 września. Przesilenie gabinetowe, którego się obawiano, jest już faktem. Ministrowie Zurlinden i Tillaye podali się do dymisyi. Skłoniła ich do tego sobotnia uchwała rady ministrów w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa, powzięta wbrew energicznej opozycyi ministra wojny Zurlindena. Uchwała ta nie zarządza wprawdzie jeszcze samej rewizyi, ale nakazuje zasięgnięcie opinii specyalnej komisyi, istniejącej w łonie ministeryum sprawiedliwości co do tego, czy rewizya ma być przedsięwziętą, czy nie. Tej komisyi przedstawiona zostanie prośba żony Dreyfusa o rewizyę procesu jej męża i ona o tej prośbie wyda swoją opinię, a poprzednio zażąda oczywiście prawa przejrzenia wszystkich aktów procesu Dreyfusa.

Po tej uchwale wystosował minister wojny Zurlinden do prezesa gabinetu Brissona następujące pismo: „Mam zaszczyt prosić pana o przyjęcie mojej dymisyi z urzędu ministra wojny. Przestudyowawszy dokładnie wszystkie akta dotyczące sprawy Dreyfusa, nabyłem zanadto silnego przeświadczenia o jego winie, ażebym mógł jako szef armii zgodzić się na jakiekolwiek inne załatwienie tej sprawy, jak tylko na zupełne utrzymanie w mocy raz wydanego wyroku na Dreyfusa".

Minister robót publicznych Tillaye pisze, że ustępuje dlatego, że nie chce przyjąć na się odpowiedzialności za odesłanie aktów sprawy Dreyfusa do komisyi, albowiem już tą uchwałą wziął na siebie gabinet pewien obowiązek przeprowadzenia rewizyi.

W miejsce Zurlindena powołał Brisson na ministra wojny jenerała dywizyi Chanoine'a a w miejsce Tillay'a na ministra robót publicznych senatora Godrina.

Żonie Dreyfusa pozwolono wysłać do męża telegram zawiadamiający go o uchwale gabinetu.

Paryż 19 września. Komisya, która ma wydać swą opinię w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa, zbierze się już pojutrze. — Nowy minister wojny jenerał Chanoine „zwolniony" został zupełnie od obowiązku zajmowania się sprawą Dreyfusa.

Wiedeń 19 września. Wczoraj odbyły się nieobowiązujące do niczego konferencye bawiących tu członków komitetu wykonawczego prawicy. Zastanawiano się nad modyfikacyą postulatów stawianych przez młodoczechów i Słoweńców.

Wczoraj w południe przyjął Cesarz prezesów obu Izb sejmu węgierskiego, którzy wyrazili Mu współczucie z powodu tragicznego zgonu Cesarzowej.

Praga 19 września. We czwartek zbierają się tu młodoczescy posłowie na poufną naradę nad sytuacyą.

Paryż 19 września. Radykalne dzienniki zastrzegają się energicznie przeciw ponownemu zamianowaniu Zurlindena wojskowym gubernatorem Paryża, gdyż w prośbie swej o dymisyę wystąpił on przeciw rządowi, a zatem powierzenie mu tak ważnego posterunku mogłoby być niebezpiecznem.

Rochefortowski *Intransigeant* donosi, że Brisson postarał się już o wysłanie do Czarciej wyspy okrętu „Cecile", który ma przywieść Dreyfusa.

Na ulicach Paryża były wczoraj i przedwczoraj demonstracye, ale nie przybrały one poważniejszych rozmiarów. Niektóre grupy demonstrantów wznosiły okrzyki na cześć Brissona, inne krzyczały: „Precz z Brissonem" i „Precz z rewizyą!"

Berlin 19 września. Ogłoszono już termin wyborów do sejmu pruskiego. Prawybory odbędą się 27 października, a właściwe wybory 3 listopada.

Madryt 19 września. Zamianowano już definitywnie delegatów Hiszpanii do komisyi pokojowej. Są nimi: Montero Rios, Abarzuza, jenerał Cerezo i Villaurrutia. Sagasta zamierza przed zawarciem definitywnego pokoju nie pozwolić na odbycie żadnych zgromadzeń politycznych. Ściąganie wojsk hiszpańskich z kolonii rozpocznie się dopiero z końcem października.

Wiedeń 19 września. Hr. Oswald Thun imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej wręczył ministrowi dworu cesarskiego hr. Gołuchowskiemu pismo podpisane przez wszystkich przywódców wiernokonstytucyjnej wielkiej własności w Austryi, w którem oni proszą hr. Gołuchowskiego ażeby u stóp Tronu złożył wyrazy najgłębszej uległości i bezgranicznego współczucia z powodu strasznego ciosu, jaki dotknął Monarchę.

Paryż 19 września. „Ajencya Havasa" w osobnej nocie zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby jenerał Chanoine przed zamianowaniem go ministrem wojny miał konferencyę z prezydentem Faurem i zapewnia, że Chanoine dopiero po nominacyi widział się z Faurem.

Londyn 19 września. W Balmoralu odbyło się wczoraj żałobne nabożeństwo za duszę Cesarzowej Elżbiety, na którem byli: królowa, książę Walii i inni książęta i księżne.

Madryt 19 września. Najwyższy trybunał wojenny postanowił złożyć z urzędu komendanta marynarki na Filipinach admirała Montojo, który dowodził flotą hiszpańską w nieszczęśliwej bitwie pod Manilą, tudzież dyrektora arsenału w Cavite, Sostoa.

Algier 19 września. Przy wyborze do rad jeneralnych zwyciężyli sami antysemici. — W Bone przyszło podczas wyboru do bójki, w której raniono dwie osoby.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wzywam Jaśnie Wielmożnego p. Waleryana S. z Tur...., o zwrot kilkuset złr., pożyczonych u mnie d. 10/6 1898, bo w przeciwnym razie będę zmuszoną udać się na drogę sądową.

Lwów d. 19/9 1898. K. L.

Podziękowanie.

Za dowody współczucia, okazanego nam przy odprowadzeniu zwłok naszego nieodżałowanego Ojca ś. p. dra Kazimierza Mosinga na wieczny spoczynek, składamy Wielebnemu Duchowieństwu, Kolegom i Przyjaciołom zmarłego, oraz tym wszystkim osobom, którzy w żałobnym pochodzie uczestniczyć raczyli najszczersze podziękowanie.

Dr. Stanisław Mosing,

Marya z Mosingów Hohenauerowa.

Lwów 19 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60—98·30, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

69)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— W czerwcu — właśnie; w tem leży cały urok. Cóżby w tem było nadzwyczajnego, żeby urządzić taką zabawę w styczniu? O, to jedno spojrzenie, rzucone na twarz pani, decyduje mnie stanowczo. Niech tylko Londyn w połowie tak się zadziwi, jak pani, a będę zupełnie zadowoloną. Czytałam przed paru dniami o jakimś amerykańskim milionerze, który wśród lata sprosił swoich gości na ślizgawkę; nie widzę, dlaczego i ja nie miałabym zrobić tak samo. Żyjemy w dziewiętnastym wieku, gdzie wszystko jest tylko kwestyą pieniędzy. Obszerny zimowy ogród na dole za jadalną salą może być obrócony na sadzawkę, albo też wypadnie zrobić szklane sklepienie nad całym dziedzińcem i sztucznie zamrozić asfaltową powierzchnię. W każdym rogu muszą stać wielkie bryły lodu i trzeba będzie wznieść łuk tryumfalny także z lodu. Dekoracye muszą być zimowe, a wśród nich wypadnie umieścić kaskady z elektrycznych świateł. Tak, to doskonała myśl. Przynajmniej nikt nie będzie narzekał na gorąco, choć niektóre starsze panie dostaną może nazajutrz kataru albo reumatyzmu w głowie.

— Doprawdy moja droga, zaczynam przypuszczać, iż pochodzisz w prostej linii od tego człowieka, który wymyślił powodzie różane. Pewien znakomity historyk, który gościł u mnie w Collingwood zeszłego lata twierdził, że tylko rzymscy imperatorowie umieli należycie użytkować swoje bogactwa. Co, mnie zastanawia, to szybkość, z jaką wpadłaś na ten pomysł. Jeżeli tylko projekt twój okaże się możliwym do wykonania, będzie to coś tak nadzwyczajnego, o czem świat cały mówić będzie. A propos, kochanie, jeżeli do czego przyjdzie, nie zapomnij też o tej biednej pani White, która prosiła mnie ze łzami, abym się wstawiła za nią i jej córkami do ciebie na wypadek, gdybyś wydawała jakąś zabawę.

— Bądź pani spokojną, nie pominę nikogo. Niechaj wszyscy używają. Ale, ale, póki pamiętam... co to ta stara lady Muzzleton szeptała pani z takiem przejęciem na ucho? Czy także dawała pani jakie zlecenie do mnie?

— Właściwie tak, moja duszko — odparła pani Byrd, nieco zakłopotana — ale nie śmiałam dotąd wywiązać się z zadania. To chodziło o te sto funtów, które byłaś tak dobrą pożyczyć jej zeszłego miesiąca, kiedy nie oddano jej procentów w porę.

— I cóż myśli, że jej poszlę komornika na egzekucyę tej sumy?

— Nie, bo choćby chciała biedaczka, to nie mogłaby się uiścić z długu teraz. Zdaje się, że znowu chybiono jej terminu, choć co prawda, ja w te terminy i w te procenta niebardzo wierzę. Dość, że mówiła mi, iż jeżeli nie będziesz łaskawą przyjść jej jeszcze z jaką małą pomocą na razie, to sama nie wie, co pocznie. Będzie musiała albo odwołać swój raut, albo cofnąć obstalunek na dworską toaletę....

— Biedna kobieta! Niechże tego nie robi — przerwała Elwira z twarzą tajemniczą, jak Przeznaczenie.

Jeżeli hrabianka Eldringen miała zamiar zadziwić Londyn, to osiągnęła w zupełności swój cel. Ani jednem słówkiem nie zdradzono gotującej się niespodzianki, dopóki po długich naradach i próbach projekt nie okazał się wykonalnym i przygotowania nie zostały posunięte naprzód. W upalny dzień, kiedy Londyn dyszał brakiem powietrza i chłodził się przy otwartych oknach, został nagle zelektryzowany rozrzuconemi po całem mieście zaproszeniami na zabawę na lodzie, z dopiskiem, aby amatorowie ślizgawki, zechcieli zabrać ze sobą łyżwy.

Zrazu traktowano to jako żart, kiedy się jednak przekonano, że to nie żadna mistyfikacya, ale rzeczywista prawda, o niczem innem nie mówiono już w mieście. Ludzie bogaci, którzy mogli sobie pozwolić na taki zbytek, źli byli, że nie wpadli pierwsi na ten pomysł; drudzy, nie posiadający ani odpowiednich środków, ani pomysłowości, sarkali na marnotrawstwo i chęć popisania się przed światem.

Tymczasem w gruncie rzeczy nie chęć popisania się czemś niezwykłem przed ludźmi, ale wzmagająca się ciągle potrzeba gorączkowego jakiegoś podniecenia, skłoniły Elwirę do urządzenia tego widowiska.

Nawet Flora dała się porwać ogólnemu zaciekawieniu, jakie wzbudzała lodowa zabawa i wahała się, czyby nie skorzystać ze sposobności, aby swoje zachwiane nadzieje postawić na ostatnią kartę.

— Ponieważ ma to być zabawa w domu — radziła się pani Byrd — więc jak myślisz, czy nie mogłabym pokazać się na niej? Wszak to już więcej niż półtora roku upłynęło od śmierci mojego męża. Mogłabym mieć liliową tualetę, i rozumie się, nie tańczyłabym wcale.

— Musisz decydować sama za siebie — odparła pani Byrd, która zanadto zajęta była obmyślaniem dekoracyj do kotyliona, aby sobie tem zaprzątać głowę.

Ale Florze właśnie najciężej przychodziło decydować się samej za siebie. Chciała i nie chciała; obstalowała sobie tualetę, potem cofnęła rozkaz i znowu go wydała, a choć nadesłano jej z magazynu strój balowy w sam dzień zabawy, nie wiedziała jeszcze, czy go użyje, czy nie. Nieszczęściem jej życia było to, że stawała zawsze na skręcie dróg, rozbiegających się w różne strony i że nie wiedziała nigdy, którą z nich obrać. Elwira przeciwnie, szła zawsze prosto wytkniętą ścieżką do obranego celu i nie zbaczała nigdy na manowce niepewności.

Zbliżał się wieczór, a Flora wahała się jeszcze, co zrobić, czy pokazać się w świecie, czy grać przed ludźmi dalej tę komedyę niepocieszonego w żalu wdowieństwa? Suknia z ciężkiej liliowej materyi, przybrana blademi astrami, leżała rozłożona przed nią, nęcąc jej oczy swoją wykwintnością. Czekała, aż Elwira przechodząc będzie pod jej drzwiami do swego apartamentu na górze, aby zasięgnąć raz jeszcze jej zdania. Godzina była już dość późna; co to znaczy, że ona nie szła jeszcze się ubierać?

Gdyby mogła była zajrzeć przez zamknięte drzwi salonu na dole, zobaczyłaby kuzynkę tak zajętą pochłanianiem oczyma jakiegoś artykułu w dzienniku, że zapomniała zupełnie o balu. Wieczorna poczta przyniosła stos listów i gazet, które leżały obok porzucone i nie rozpieczętowane na stoliku z chińskiej laki. Pierwszy artykuł, na który padły jej oczy, przykuł całą jej uwagę. Zatytułowany był: „Listy z jodłowych lasów". Był to dalszy ciąg rozpoczętej przed paru dniami korespondencyi, nie odznaczającej się wyjątkowym stylem, ale jakby przesiąkłej wonią sielankowego, zacisznego ustronia. Te wyrazy: „jodłowe lasy", poruszyły w sercu Elwiry całą tęsknotę dawnych wspomnień. Myśli jej pobiegły do tych lasów, które niegdyś znała i kochała tak bardzo i zdawało jej się, że stąpa znowu po tym kobiercu mchów zielonych, że wciąga pełną piersią rzeźwiące balsamy żywiczne, że słucha świegotu ptactwa i cichego szmeru górskiego strumienia.

Panna Serafina, nie posiadająca się z niecierpliwości, przybiegła prosić swoją panią, aby szła się ubierać. Za godzinę goście zaczną się zjeżdżać, a dotąd nie było ani jednej szpilki wpiętej we włosy.

— To prawda... o czem ona myślała? Przecież to nie było Glockenau, tylko Londyn.

— Idź — odparła Elwira, zbierając listy ze stołu.

Połowa ich przeznaczona dla Flory; odkładając je na stronę, myślała o tym innym liście, który był dla niej jakby odezwą z innego, pozagrobowego świata. Zauważyła machinalnie, iż jedna z kopert adresowana była do Morton Hallu, a odesłano ją stamtąd do domu na Park Lane. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby nie silnie sztywne i niezgrabne pismo, które przelotnie zwróciło jej uwagę. Przypomniała sobie potem, że list ten miał naklejoną na sobie markę francuską.

Z tą korespondencyą w ręku zastukała, przechodząc przez korytarz, do drzwi kuzynki, która skwapliwie przybiegła otworzyć.

— Idziesz się ubierać? — spytała Flora. — Rozmyślałam wiele nad tem, czy schodząc trochę później i nie pokazując się wcale na balowej sali, nie mogłabym zdaleka przypatrzeć się zabawie, nie narażając w niczem konwenansów światowych. Jak myślisz?

— Ja nic nie myślę. Nie mam w tem żadnego zdania. Widzę tylko, że aż drżysz z ochoty, żeby pójść. Oto twoje listy.

I wcisnąwszy je w ręce Flory, Elwira znikła szybko w drzwiach swego apartamentu.

Kiedy nieco później wyszła z niego już ubrana na bal, pierwsze karety zaczynały zajeżdżać przed bramę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodak.